MŁOT i PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I — Warszawa, Wtorek 15 października 1929 roku. — Nr. 18

Gdzie jest tak zwana odpowiedzialność „Opozycji".

Podniecający się różnemi środkami i sposobami wodzowie tak zwanej „Parlamentarnej Opozycji" co raz więcej zmuszeni są uciekać się nie tylko już do naciągania faktów — ale wprost do kłamstwa.

Poseł Czapiński — „wielki uczony i teoretyk" obozu cekawistycznego w 279 numerze „Robotnika" ogłosił artykuł pod tytułem „Odpowiedzialność", przyczem rozpoczął od kłamstwa dowodząc, że rząd jakoby nosi się z projektami „odebrania Sejmowi praw budżetowych".

Poseł Czapiński wie, że to się nie stanie, że to nieprawda — mimo to pisze, albowiem chodzi mu o podniecenie do walki samego siebie. Przecież wszelkie opiłki „opozycji" oparte na frazesowych groźbach i papierowych — rezolucjach poniosły zupełną klęskę — przecież zostały wyczerpane już wszelkie względnie rzeczowe argumenty — pozostało — uciekanie się kłamstwa byle móc dalej ową beznadziejną — bez jutra — opozycję prowadzić.

Więc „wielki uczony" kakaesu, pan poseł Czapiński, aby się zmorfinizować i podniecić w celu napisania bojowego artykuł — p. Czapiński zaraz na wstępie nakłamał, twierdząc, że ktoś, gdzieś dąży do odebrania Sejmowi praw budżetowych.

Jeżeli rzecz przedstawić tak, jak ona jest w rzeczystości, to należałoby stwierdzić, że panowie posłowie, ci „robiący opozycję" sami jak szaleńcy dążą do tego — aby Sejmowi resztę powagi jaką jeszcze się cieszy w społeczeństwie odebrać. Sami oni wytrwale pracują nad tym, aby w Sejmie właśnie podczas sesji budżetowej — jaknajwięcej nawarcholić, a szopkami i warcholstwem stwierdzić, że ten Sejm, w tym składzie poselskim niczego nie dokona, prócz chyba kompromitacji Sejmu jako instytucji.

Przy takiej wytężonej „pracy" posła Czapińskiego i jego „opozycyjnych" kolegów — musi nadejść chwila, gdzie nie rząd, ale opinja całego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie mas pracujących, zażąda zlikwidowania centrali warcholstwa i nieróbstwa.

W tym również artykule poseł Czapiński pisząc, żąda, od rządzącego dziś Polską obozu legjonowego odpowiedzi, czy obóz ten bierze na siebie opowiedzialność za to co czyni!

Obóz legjonowy i Ci co z nimi razem idą — wzięli tę odpowiedzialność na siebie, w dniu 13-go maja 1926 roku, wtedy kiedy się lała krew na ulicach Warszawy w walce z polską reakcją, a dzisiejszymi Pana Czapińskiego przyjaciółmi — endekami i piastami. Wtedy kiedy obóz legjonowy w walce trzydniowej, brał na siebie odpowiedzialność nie tylko przed historją, ale i przed dzisiejszym pokoleniem, poseł Czapiński — uważał za wskazane do walki się nie mięszać i odpowiedzialności za to nie brać! Poseł Czapiński usunął się wtedy w bezpieczne miejsce! Czyż taki pan ma prawo dziś po trzech latach pracy stawiać rewolucjonistom żądanie odpowiedzialności?

Czy poseł Czapiński pomyślał kiedy o odpowiedzialności swojego obozu, osławionych cekawistów, przed historją za to, co czynią dziś na szkodę Polski jako państwa? Za to, że niszczą tradycję i samą P. P. S.? Tu Panie Taterniku, pod tym adresem skieruj przedewszystkiem swoje żądanie i tam wgłębi sumienia twoich kolegów szukaj odpowiedzi.

Walczyć na ulicy z reakcją, walczyć krwawo, nie stać na to było ultrasocjalisty p. Czapińskiego, ale dziś żąda odpowiedzialności od rewolucjonistów, którzy przez krew, nie zaś przez konszachty klu-

bów sejmowych wzięli władzę, którzy w ciężkich warunkach otoczeni całą psiarnią szczekaczy starają się Polskę doprowadzić do porządku, tu pan Czapiński znalazł się — pan poseł robi z siebie mędrca moralistę i trybuna ludu. Wstyd panie taterniku, zrób naprzód rewolucję, stań do rozprawy orężnej, nie kryj się za swoimi artykułami!

Tu Kaziu! Tu ty Wielki Wtajemniczony proroku, tu na front, miej odwagę wyjść do walki na ulicę".

Edward.

Bohater narodowy dwóch światów.

Rankiem dnia 11 października 1929 roku rozległy się dzwony ze wszystkich świątyń w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na wszystkich gmachach powiewają chorągwie. Salwy armatnie raz po raz przerywają ciszę. Tłumy ludności odświętnie ubrane, jakoś dziwnie rozradowane krążą po ulicach miast, niosąc w rękach chorągiewki o barwach narodowych. Urzędy państwowe nie czynne. W fabrykach ani jednego robotnika, a tylko syreny dają znać, że to nie strajk, a coś zupełnie innego.

Co to wszystko znaczy? Jaki to wypadek dziejowy wpłynął na to, że znane ze swojego zamiłowania do pracy, społeczeństwo amerykańskie, w dzień powszedni porzuciło zajęcia, by radować się wspólnie? Może dolar na giełdach świata osiągnął kurs niebywały, napychając do kieszeni wszystkich obywateli krocie złota? A może zostały odkryte nowe światy, na których zatknięty został dumny sztandar Stanów Zjednoczonych?

Nie, nie!.

To Stany Zjednoczone w ten sposób czczą swego bohatera narodowego Kazimierza Puławskiego, ogłaszając 150-tą rocznicę jego śmierci, za święto narodowe. Kongres Stanów Zjednoczonych polecił wybudować na miejscu gdzie Puławski otrzymał śmiertelną ranę, przepiękny pomnik, Rząd Stanów Zjednoczonych polecił by w ten dzień bez wyjątku we wszystkich szkołach odbyły się akademje ku czci Puławskiego, aby nie było w Stanach ani jednego dziecka, któreby nie znało historji o bohaterze, co przybył z dalekiej Polski, aby za wolność i demokrację Stanów Zjednoczonych życie swoje złożyć w ofierze.

Wielkim jest naród, co tak czci swoje bohatery.

Ale Kazimierz Pułaski, nie tylko jest narodowym bohaterem Stanów Zjednoczonych. Przecież i Polska historja postawiła go w szeregu wielkich bojowników o niepodległość i demokrację. Tylko niestety, my polacy ani nie potrafiliśmy ani nie potrafimy odpowiednio do zasług czcić swoich wielkich ludzi. A szczerze i otwarcie musimy sobie powiedzieć, że Kazimierz Pułaski większe zasługi dla Polski niźli dla Ameryki położył.

Pod koniec XVIII wieku w Polsce panowała anarchja. Sejm nie uchwalał praw — bo go zrywano, rząd nie rządził — bo go nie słuchano, zaś na tronie siedział nie król, a manekin, którego za sznureczki, każdy w swoją stronę, ciągnęli: magnaci, szlachta, a za najgrubszy sznur, rosyjski ambasador.

Kiedy to Rosja uznając, że już przyszedł czas, aby Polska zniknęła z mapy świata, wyciągnęła po nią zachłanne łapy. Któż się mógł przeciwstawić woli wtenczas największego mocarstwa świata?

I porwała się na niezliczoną wojskową potęgę, garść zapaleńców, zawiązała tak zwaną wówczas Konfederacją w mieście Barze na Podolu, i zaprzysięgła, że polegnie, albo wroga z granic Polski przepędzi. W gronie tych straceńców znalazł się Kazimierz Pułaski, z dwoma braćmi i ojcem, który był wodzem i jednym z założycieli konfederacji. O sile charakteru młodego wówczas Kazimierz świadczy fakt, że chociaż ojca jego wskutek intryg pozbawiono dowództwa i władzę oddano najmniej powołanemu Joahimowi Potockiemu. Kazimierz podporządkował się, chociaż z bólem w sercu, rozporządzeniu nowego dowódcy i w dalszym ciągu walkę z najeźdźcą prowadził.

Strasznie długa jest litanja stoczonych przez niego bitew z Moskalami. Bił się, zawsze na czele garstki konfederatów, na Podolu, Wołyniu, Ukrainie, Podkarpaciu, przebiegając nieomal całą Polskę, aż po granice Litwy. Najsławniejsze było zdobycie Częstochowy, zaś ostatnim czynem wojskowym zdobycie i obrona Wawelu.

Ale cóż, przeciwko swojej idei niepodległości Polski miał nie tylko Rosję, ale też i Austrja i Prusy wyciągnęły po ziemie Polski zachłanne łapy. A gdy władze konfederacji ogłosiły bezkrólewie, a Pułaski popełnił nieudany zamach porwania Stanisława Augusta, wówczas całe ówczesne społeczeństwo odwróciło się od Konfederacji i ów niezwyciężony bojownik o niepodległość i demokrację, jak banita musiał z kraju uchodzić.

Opuściwszy ojczyznę tułał się po Niemczech, Turcji, Francji, a gdy usłyszał, że Amerykanie walczą o swoją niepodległość z Anglikami, w lipcu 1777 roku wyjechał do Ameryki, by tam walczyć za wolność. Zorganizował Stanom Zjednoczonym kawalerję i stworzył własny legjon, na czele którego brał udział w walkach pod New-Yorkiem i Charlestonem. A szarżując na czele kawalerji na fortyfikacje angielskie pod Savannach dnia 9 października 1779 roku padł ranny w piersi, zaś nadbiegający szrapner urwał mu prawą nogę. W ciężkim stanie podniesiony z pobojowiska został przeniesiony na okręt który miał go przewieść do New - Yorku, lecz wskutek gangreny i upływu krwi zmarł dnia 11 października 1979 roku o 60 mil. od brzegu i w morzu został pochowany.

Nietylko więc Ameryka, ale i Polska, co prawda nie tak bogato, uczciła pamięć bohatera, którego świetlana postać zawsze przyświecać będzie walkom o wolność i demokrację.

Topór.

Najbliższe otoczenie Ignacego Daszyńskiego.

Towarzysz poseł Rudolf Burda ogłosił w gazecie „Przedświt" ciekawą charakterystykę ludzi, którzy otaczają tow. Daszyńskiego, i którzy mają na niego wpływ i z którymi tow. Daszyński musi się bardzo liczyć jako Marszałek Sejmu.

Tow. poseł Burda pisze co następuje:

Nie chcę robić przykrości Daszyńskiemu, ale dziś już nie jestem obowiązany do żadnej dyskrecji towarzyskiej i galerję czołowych figur Kakaesu pozwolę sobie czytelnikom „Przedświtu" przedstawić.

Bierzmy pierwszego z kraju „bohatera":

Wiedeńscy socjaliści nazywali go popularnie „der Rostigbaariger Jude aus Drohobycz" (Rdzawowłosy żydek z Drohobycza). Otóż ten socjalista specjalnego gatunku, całe życie był więcej żydowskim nacjonalistą, aniżeli socjalistą. A jeżeli czasem przypomniał sobie, że jest socjalistą, to ten socjalizm zupełnie dobrze pokrywał się z pojęciami o socjaliźmie Róży Luksemburg, dostosowany jeszcze do interesów przemyskiego żydowskiego mieszczaństwa. Przecież to jest znane dobrze Daszyńskiemu, że przemyski socjalizm Liebermana uznawał jako proletarjat socjalistyczny przedewszystkiem wszystkich żydów, potem rusinów, dla okrasy trochę polskich robotników.

Do dziś jeszcze starsi ludzie pamiętają, jakto w r. 1909 miasto Przemyśl obchodziło 100-letnią rocznicę urodzin Wieszcza narodowego Słowackiego, a Lieberman w tym samym dniu i w tej samej godzi-

nie urządził więc pod gołem niebem z tematem jakiegoś zagadnienia parlamentaryzmu austrjackiego, a po tym wiecu jego żydowska gwardja poszła rozbić narodową uroczystość.

Wystarczy tylko studjować roczniki „Leiborganu" Liebermana „Głosu Przemyskiego", a każdego uderzy jedno: — wszystko co żydowskie, to piękne, szlachetne i podziwu godne, zaś wszystko co polskie, to łajdackie i podłe. Przecież się Lieberman tego nie wyprze, że często do swego otoczenia mówił, że takiego podłego narodu jak Polacy nie widział. Pamiętam, już w czasach pierwszych początków istnienia Państwa Polskiego, martwiło szczerze Liebermana, że koleje i poczta w tem państwie funkcjonują dobrze, bardzo zmartwiony zwierzał się do swojego otoczenia, że Daszyński przecież wraca do zdrowia. — „Jedną nogą był już na tamtym świecie, ja myślałem, że zdecyduje się wciągnąć tam i drugą, a on, psiakrew, nietylko że wyzdrowiał, ale i odmłodniał"!

Nazwisko Józefa Piłsudskiego nie mógł wypowiedzieć inaczej, jak z pewnym złośliwym przekąsem, i z tego tytułu raz na mnie brutalnie napadł, czyniąc mi wyrzuty, że jestem bałwochwalcą, zaś w okresie ofensywy bolszewickiej wraz z Łańcuckim i najbliższem swojem otoczeniem żydów, przygotował się do uroczystego przyjęcia bolszewików na wypadek ich wizyty w Przemyślu. Wtedy to przyjaciele Liebermana (ukraińsko - żydowskiego pokroju) zerwali ze ściany w lokalu stowarzyszeń robotniczych portret Daszyńskiego i wrzucili za piec. Daszyński według Liebermana, to „stary błazen, który ciągle mówi, że nic na to nie poradzi, że jest Polakiem". Ten sam człowiek, nie posiadający za grosz polskiego uczucia, bolszewizujący kosmopolita ma odwagę na zgromadzeniach Kakaesu w Krakowie oddawać hołd Daszyńskiemu i wygłaszać z patosem obronę polskiego narodu, który spotwarza rzekomo Piłsudski. Ten typ adwokata, który nigdy nie wierzy w to co mówi i śmieje się z sędziego, że go mógł wziąć na kawał, każe się z muzyką od dworca odprowadzać do sali, gdzie piaskiem w oczy rzucał słuchaczom!

Przyjrzyjmy się drugiej z rzędu podporze Kakaesu, która od młodzieńczych lat w cień Daszyńskiego się chowała, pupilizowana przez Daszyńskiego, dobrze płatnych posad partyjnych się czepiała. Osóbka o dość ograniczonym mózgu, żelazny sekretarz zawodowych organizacji i zapalony wyznawca komisarzy z Kasy Chorych, o ile są jego krewni — p. Zygmunt Żuławski. Wszyscy go dobrze znamy jako zdecydowanego wroga polskiego socjalizmu niepodległościowego, który się nawet oburzał, że P. P. S. jest właśnie ta P. „My jesteśmy austrjacką partją socjalistyczną" — wołał do nas swego czasu wśród ogólnej wesołości wraz z Anzelmem Moslerem.

Z całą nienawiścią patrzył na oddziały Strzelca, maszerujące w dniach sierpniowych 1914 do walki z Moskwą, a wolał jako austrjacki kapral oddać się austrjackiej ojczyźnie, aniżeli pójść wraz ze wszystkimi towarzyszami, jako żołnierz polskiej rewolucji niepodległościowej!

Według niego, to Piłsudskiego trzebaby jeszcze w 1919 roku rozstrzelać. Żuławski posiada własnego pomysłu mapę granic Polski. Według tej mapy, to Pomorze i Poznańskie jak i Śląsk Górny, należy oddać Niemcom, bo, po pierwsze, wytwarzamy sobie z Niemców wrogów, a po drugie, Śląsk Górny zabija nam Jaworzno, jeżeli zaś Waldemaras tak strasznie sie napiera Wilna, to należy mu takowe dać, a zresztą, co proletarjat polski przez uzyskanie niepodległości skorzystał? Nic! — Oto węglem szkicowany wizerunek Żuławskiego. A przypatrzmy się teraz Diamandowi: „Polacy, to świnie, hołota, a niemcy zaś to dopiero naród kultury" i ołtarz, przed którym na klęczkach bije pokłony Diamand! Jest tam jeszcze jeden „socjaldemokrat" z Mińska, tawariszcz Czapiński: „Poco nam niepodległość? — Jak przyjdzie ustrój socjalistyczny, to i „polskij" proletarjat niepodległość uzyska"!

Barlicki i Pragier! — Konia z rzędem temu, kto mi dowiedzie, że te dwa ciekawe typy mają historję jakichś tam zasług w polskim socjaliźmie.

Pierwszy, nauczyciel gimnazjalny, zastanawiał się w 1916 roku, gdzie do jakiej partji wstąpić i za namową Wojtka Malinowskiego wstąpił do P. P. S., drugi, urzędnik ministerstwa pracy i opieki społecznej, także pytał się Praussowej, czy to naprawdę opłaci się wstąpić do P. P. S., i za jej namową wstąpił do partji.

Przeczytajcie kilka numerów „Pobudki", a każdy oceni, że to pismo par excellence bolszewicki, a nie organ polskich socjalistów. Nawet dział bibljograficzny zaleca czytanie najnowszych wydawnictw bolszewickich o treści erotycznej.

Oto macie Zarembę! Pana Mieczysława Niedziałkowskiego nie można brać pod uwagę, bo nie wiemy jakie będzie mał poglądy za 2 lata, w każdym razie jest znakomitym materjałem na endeka.

I ten zespół: „Eine Kleine, aber nette Gesellschaft" jest dziś rdzeniem P. P. S. Nie dziwota więc, że w tem towarzystkie Daszyński jest znienawidzonym instruzem, a Moraczewskiego należałoby poprostu wylać. Towarzystwo to ma niezłe apetyty na władzę w Polsce i ciągle się do niej oblizuje, myśląc, że steroryzuje Piłsudskiego, a w najgorszym razie coś może wyszachruje. Przypominam sobie pewien epizod, a było to w lutym czy w marcu, kiedy na komisji budżetowej Chałupka zapluty wprost groził w moją stronę wrzeszcząc: „W maju to będziecie już pod naszą komendą". Słuchałem już niejednej w życiu komendy, ale groźba Chałupki mię naprawdę przeraziła! No, daj Boże zdrowie, com się na starość doczekał! — będę musiał „w maju" słuchać komendy Chałupki!

Zatrwożony aż do końca paznokci, zwierzyłem się z tej wieści Wojtkowi Malinowskiemu. Ten mi oświadczył, że kakakesy na serjo puszczają w kuluarach sejmowych wieść, że w maju obejmą rządy, bo Bartel im to przyobiecał. Przyszedł wreszcie Pączek i Medard Downarowicz z tą samą wieścią, że kakaesy z Niedziałkowskim na czele, rzeczywiście rozpuszczają wieść, że na podstawie układu z Bartlem będą w maju w jego gabinecie jako ministrowie.

Zainterpelowany w tej sprawie Bartel, trąc czoło, zaprzeczył tej wieści, twierdząc, że nigdy z kakaesami nie rozmawiał na temat wspólnej z nimi pracy w swoim gabinecie.

Przypomniał sobie jednak w pewnym momencie, że rzeczywiście z Niedziałkowskim o gabinecie była mowa: „Otóż szedłem sobie kuluarami sejmu i spotkałem posła Niedziałkowskiego, a ponieważ strasznie mi się chciało siusiu, przeto zapytałem go, gdzie tu gabinet. Niedziałkowski mię poprowadził do tego gabinetu i byliśmy tam razem kilka minut w jednej sprawie „Otóż może także w maju będziemy przypad-

kiem w tym gabinecie". — Tak wyjaśnił premjer Bartel groźbę Chałupki, jak to w maju będę musiał słuchać komendy. Odetchnąłem! W takim gabinecie to i ja mogę się z Chałupką spotkać w „jednej sprawie".

To bezceremonjalne, rozpaczliwe dobijanie się do władzy w Państwie, intrygą, groźbą i kłamstwem przez to towarzystwo bolszewizujących kosmopolitów, przeradza się już naprawdę w jakiegoś kankana, tańczonego w takt blachy Kalchasa.

Podziwiać tylko należy, że ci ludzie jednego najprostrzego nie widzą: Marszałek Piłsudski wziął w maju 1926 r. władzę w ręce przez rewolucję, aby wobec świata i historji za losy swego narodu wziąć odpowiedzialność. Ktokolwiek chciałby Piłsudskiemu tę władzę odebrać, to może to uczynić tylko przez zwycięską kontrrewolucję. Musicie zrozumieć, wy, tchórzliwa bando kramikarzy politycznych, że wasze zwycięstwo może być tylko wtedy zwycięstwem, kiedy my przez was pokonani, wraz z Marszałkiem Piłsudskim będziemy stać pod ścianą, a na waszą komendę skierują się lufy karabinów do naszych piersi.

Wtedy będziecie mówić o waszem zwycięstwie. Ale uważajcie, aby to wszystko nie stało się odwrotnie! Nie podkładajcie sami swej głowy pod stryki!

Nie na to w maju 1926 roku zadymiła krwawa hekatomba polskich żołnierzy na ulicach Warszawy, aby po trzech latach dźwigania się państwa z bagna korupcji i złodziejstwa nanowo oddać Polskę złodziejom z prawicy i przedstawicielom obcych agentów z lewicy.

Co obecny Rząd uczynił dla klasy robotniczej w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego

Tak zwana „Opozycja" cekawistów w stosunku do Rządu Marszałka Piłsudskiego twierdzi, że Rząd ten nie tylko nic dobrego dla klasy pracującej nie uczynił, ale że te prawa, które robotnicy już mieli, zniszczył. Posłowie cekawistyczni na zebraniach i wiecach łżą jak najęci — byle nieświadome rzeczy masy podburzać. Dla przeciwdziałania kłamstwom podajemy do wiadomości mas pracujących co następuje:

Każdy dorobek pozytywnej pracy rządowej staje „kością w gardle" opozycji partyjnej. Utrudnianie pracy rządowi usiłuje sięgać do wszystkich sposobów. Nie wystarczają demostracyjne „uchwały", mające na celu w przerwach między sesjami sejmowemi odgrywać rolę „złośliwych wniosków przeciwrządowych". Wszelka inicjatywa i troska rządowa jest notorycznie „wykradana" i podejmowana przez polityków partyjnych jako rzekomo ich własna zasługa.

Podobnie się stało z rządowym projektem ogólnej ustawy ubezpieczeniowej, złożonym jeszcze w lutym br. przez poprzedni gabinet. Sejm w ciągu poprzedniej sesji niemógł się żadną miarą zdobyć na rozpatrzenie tego projektu, bowiem już pierwsze komisyjne posiedzenia p.p. posłów wykazały, że ustawa ta większości nie zyska, ze względu na różnice polityczne.

Po wycofaniu przez poprzedni gabinet projektu ustawy, ubezpieczeniowej rząd obecny wziął na siebie trud całkowitego przepracowania i poprawienia wyżej wymienionej a tak bardzo dla mas pracujących potrzebnej ustawy.

Obecnie w porozumieniu ze wszystkimi czynnikami zainteresowanemi t. j. zgrupowaniami pracodawców i pracowników zaproszonych do współpracy, bez względu na ich zapatrywania polityczne, odnośne władze rządowe pracują nad ostatecznem wykończeniem projektu, aby bez skomplikowanych „rokowań" sejmowych można go było jak najprędzej wprowadzić w życie, jak obowiązującą ustawę.

Przywódcy partyjni wiedzą doskonale o pełnej uwadze, jaką rząd obecny przywiązuje do tej ustawy, niemniej jednak udając „nagłą" troskę, za pośrednictwem swych oganów odkrywają Amerykę i „walczą" o ustawę ubezpieczeniową.

Gwoli zdemontowania przywłaszczycieli zakusów partyjnych przypominamy raz jeszcze, kto był faktycznym inicjatorem ujęcia nieuregulowanych warunków pracy w ramy dobroczynnej pod względem socjalnym ustawy.

W lutym mianowicie ubiegłego roku, w czasie wizyty delegacji górników w Belwederze, p. Marszałek Piłsudski, jako ówczesny Szef Rządu, oświadczył delegatom, że ustawa o ubezpieczeniu zostanie opracowana przez rząd i wniesiona na sejm. Dopiero znacznie później różni „pośrednicy partyjni", wiedząc już doskonale o tem, że cała sprawa jest ostatecznie przesądzona, poczęli wybijać otwarte drzwi, t. j. „walczyć" o ustawę ubezpieczeniową, szermując pustą nazwą bez treści.

Rządowy projekt ustawy jest wielką doniosłością dla naszego świata pracującego. Obejmuje ubezpieczenie na starość, ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy od nieszczęśliwych wypadków, zaopatrzenie wdów i sierot, ujednostajnia zasady ubezpieczeń na całą Polską i usprawnia działalność kas chorych. Samo ujednostajnienie przepisów ubezpieczeniowych wnosi już olbrzymi postęp w dziedzinie spraw socjalnych dla niektórych dzielnic kraju. Cały projekt odgrywa potężną rolę w sprawie unormowania pracy w Polsce, podnosi wartość człowieka pracy i przekreśla dotychczasową zmorę niepewności o byt rodziny, o spokój pracy.

Jako wyraz głębokiej troski najwyższych czynników państwowych o warunki pracy, projekt ten jest najlepszą odpowiedzą na demagogiczne pokrzykiwanie partyjnej opozycji.

Sam fakt, że rząd obywając się bez kosztownego faktorstwa partyjnego, bezpośrednio współpracuje ze społeczeństwem, świadczy wymownie, że nurt życia państwowego samodzielnie toruje sobie drogę, omijając martwą zaporę partyjnej opozycji.

Jednocześnie przypomnieć należy, że obecny Pan Prezydent Rzeczypospolitej, drogą Rozporządzenia z mocą ustawy wydał w porozumieniu z obecnym rządem, szereg bardzo pożytecznych dla klasy pracującej praw a mianowicie:

1. z dnia 14 lipca 1927 r. Prawo o inspekcji pracy,
2. z dnia 18 maja 1927 r. Prawo o kaucjach składanych w związku z umową o pracę
3. z dnia 22 sierp. 1927 r. Prawo o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu.
4. z dnia 22 marca 1927 r. Prawo o sądach pracy.
5. z dnia 16 marca 1928 r. Prawo o umowie o pracę robotników.
6. z dnia 16 marca 1928 r. Prawo o umowie o pracę pracowników umysłowych.
7. z dnia 16 marca 1928 r. Prawo o bezpieczeństwie i higjenie pracy.

Widzimy więc, że każdy kto twierdzi, iż obecny Rząd idzie przeciwko klasie pracującej, że łamie i niszczy prawa robotnicze jest najzwyklejszym kłamcą, albo osłem, który nie wie co się w kraju dzieje.

W.

Wychowanie fizyczne a klasa robotnicza.

Podstawą życia organicznego na ziemi i kosmicznego w wszechświecie, jest ruch w czasie i przestrzeni. Ruch ciał niebieskich około swej osi i w przestrzeni, a w szczególności ziemi, na której żyjemy, jest podstawą do obliczenia czasu. Życia organicznego na ziemi nie można sobie wyobrazić bez ruchu. Ruch w czasie i przestrzeni musi być celowy. Człowiek w zaraniu swego istnienia, wykonując pewne ruchy, czynił to dla jedynego celu — to jest dla zdobycia prawa istnienia, dla zdobycia pokarmu. Tak samo i zwierzę, poruszając się w przestrzeni, czyni to w jednym celu — to jest dla zdobycia żeru. Człowiek dla zdobycia pokarmu wytężył swe siły, aby w walce ze światem zwierzęcym i roślinnym, a także z siłami przyrody zwyciężyć. Począł więc tworzyć środki pomocnicze, aby za ich pomocą pokonać wszelkie przeciwności, stojące mu na drodze do zdobycia pokarmu. Środkami takiemi pomocniczemi u ludów najpierwotniejszych była maczuga, łuk i strzała, sidła i t. d.. Począł się więc rozwijać umysł człowieka, jako pierwsze zaczątki cywilizacji. Jest to żywym przykładem, że każdy ruch musi być celowy: jeżeli wyciągam w pewnym kierunku rękę, czy zamierzam w pewnym kierunku pójść — to ten ruch musi mieć swój cel, jest on wypływem zamierzonego działania, które się rodzi z myśli, powstałej w mózgu. Walka człowieka z przyrodą i jego dążność do ujarzmienia przyrody przez tworzenie środków pomocniczych w prawie żerowania, jest podstawą cywilizacji ludzkiej. Jeżeli człowiek pierwotny zmuszony był do dużego wysiłku fizycznego w celu zdobycia pokarmu i opanowywania elementów przyrody, którą pragnął ujarzmić, to z rozwojem środków pomocniczych, elementarny, fizyczny wysiłek człowieka stał się mało wystarczającym. Zwinność cielesna i przytomność umysłowa przy używaniu środków pomocniczych, które człowiek wymyślił do walki z przeciwnościami, stała się pierwszą podstawową koniecznością. Starożytni Grecy, posiadający wysoce rozwinięty umysł naśladowczy, przymioty cielesne, zwinność siły fizycznej i bystrości umysłowej uchwycili w arkana sztuki, siląc się na najidealniejsze odtworzenie w rzeźbie i malarstwie człowieka, dokonywującego ruch uderzeniowy maczugą, mieczem, albo przedstawiając wysiłek w napinaniu cięciwy łuku, albo rzutu ciężarem w przestrzeń. Kultywowanie zwinności cielesnej przez Greków było cnotą narodową, opiewaną w poezji i podstawą twórczą sztuki. Święta wychowania fizycznego, a więc kultywowania ruchu cielesnego w czasie i przestrzeni były w Grecji świętami narodowemi, zwanemi Olimpjadami, ponieważ odbywały się w malutkiem państewku greckiem, Olimpji. Z całej Grecji zjeżdżała się młodzież na Olimpjady, aby na oczach setek i tysięcy widzów dokonywać popisów w zawodach zwinności cielesnej. W całej Grecji wywczas panował spokój, nie wolno było prowadzić pomiędzy państewkami greckiemi żadnej wojny, jednem słowem Olimpjada była wielkiem świętem narodowem.

Podstawą zawodów zwinności cielesnej był pięciobój, tak zwany „pentatlon" (rzut, skok w dal i w zwyż, bieg i walki zapaśnicze). Zwycięzców, wracających z Olimpjady do domu, witała ludność jako bohaterów, wielcy poeci opiewali rymowanem słowem ich czyny — a zielony wieniec lauru, otaczający ich skronie, był nagrodą i odznaką zwycięzców. Jak widzimy więc, pierwsi Grecy ruchowi cielesnemu w czasie i przestrzeni, nadali charakter kultury narodowej, a celem tego było, utrzymanie narodu całego w zdrowiu fizycznem i umysłowem.

Rzymianie przejęli tę kulturę od Greków — ale ją z biegiem czasu wynaturzyli, wytwarzając zawodowych siłaczy (gladjatorów), którzy stali się z czasem tylko przedmiotem podziwu przez zniewieściałych w wygodach i przesycie żyjącego patrycjatu rzymskiego. Chrześcijanizm zadał ostateczny cios kulturze wychowania fizycznego, propagując umartwianie ciała dla zdobycia religijnej ascezy duchowej. Ponure wieki średniowiecza, nakazujące jaknajstaranniej ukrywać w powłóczystych szatach ciało ludzkie, każąc takowe umartwiać głodem, postami i cierpieniem, zupełnie zabiły kulturę Greków. Dopiero okres humanizmu w sztuce i literaturze, nazwany okresem Renesansu, czyli Odrodzenia, czynił nawrót do kultury greckiej. W tym to okresie, Niemiec, nazwiskiem Gutz Mutz czynił wysiłki, aby wskrzesić z powrotem ideę wychowania fizycznego młodzieży na wzór starożytnych Greków.

W nowszych czasach zabłysnęły dwa nazwiska: Niemca Jahna i Szweda Linga. Ludzie ci usiłowali wychowanie fizyczne młodzieży ująć w jakieś systemy naukowe. Jahn stworzył system kultywowania gibkości cielesnej przy użyciu pomocniczych przyrządów. Ćwiczenia te były dostępne tylko dla ludzi o specjalnej korzystnej konstytucji cielesnej, wymagając od człowieka dokonywania różnych efektownych ruchów na przyrządach gimnastycznych, które jednak, jak się okazało, powodowały rozwój pewnych części ciała na niekorzyść innych, a z biegiem czasu ćwiczenia te, jak powiedziałem, dostępne tylko dla osobników o specjalnem zdrowiu i specjalnej konstytucji cielesnej, wytworzyły z nich kategorję zawodowych gimnastyków, cyrkowców, mogących pokazywać tak zwane sztuki ekwilibrystyczne za pieniądze w cyrkach.

Szwed Ling na podstawie głębokich, latami trwających studjów, nad anatomją ciała ludzkiego, przyszedł do przekonania, że chcąc ciało ludzkie uczynić zdrowem, zwinnem i zbudowanem wedle prawideł przez naturę wskazanych, należy wykonywać ruchy w czasie i przestrzeni w ten sposób, aby wysiłek fizyczny poruszał równomiernie wszystkie członki ciała ludzkiego, które samo dla siebie jest przyrządem gimnastycznym. Ruchy te winny być łatwe, które wykonać może każdy człowiek, nawet chory i mają być ujęte w pewien system, który wprawdzie nie wytwarza efektów, podziwu godnych łamańców, ale przysparza człowiekomi zdrowia fizycznego, a z tem i umysłowego. Słońce, powietrze i woda — to atmosfera, otaczająca system wychowania fizycznego masy ludzkiej. System więc Linga stał się dziś podstawą wychowania fizycznego młodzieży i ludzi starszych.

W okresie przedwojennym, szlachetny ruch w czasie i przestrzeni uprawiany jednostkowo

i w zespołach, dostępnym był tylko dla miłośników, łączących się w towarzystwa sportowe — a obejmował tylko pewne małe grupy inteligencji i towarzystw burżuazyjnych, nie objął natomiast ogromnej masy proletarjatu miejskiego i młodzieży wiejskiej. Dopiero wojna światowa, która w łonie całej ludzkości spowodowała olbrzymie spustoszenie przez wielki upust krwi, demoralizację wojenną i nieodżywianie niemowląt, stała się przyczyną, że wychowanie fizyczne masy robotniczej i masy włościańskiej według systemów naukowych, stało się koniecznością państwową i pierwszem zagadnieniem każdego rządu nowożytnego państwa, które siłę fizyczną i zdrowie jego obywateli uważa podstawą moralną i podstawą bogactwa materjalnego każdego narodu. Wszystkie więc państwa całego świata przystąpiły po wojnie do zorganizowania fizycznego wychowania masy obywateli pod opieką państwa i z wydajną jego pomocą. Jak to wygląda w Europie, pomówimy o tem w następnym numerze.

Poseł Rudolf Burda.

Znaczenie dobrej podłogi w pracowni i mieszkaniu.

Podłoga służy nietylko do chodzenia po niej, ale spełnia także ważną rolę ochronną przeciw zimnu. Stąd też jest rzeczą niezmiernie ważną dla zdrowia i bezpieczeństwa pracujących lub mieszkających w danym lokalu ludzi z jakiego materjału zrobioną jest podłoga i w jaki sposób jest utrzymywana.

Idealna podłoga winna być równą, mocną, (by się nie załamywała), elestyczną niezbyt twardą, nieśliska, niewsiąkalną dla wody i cieczy oraz ciepłą.

Znalezienie materjału, któryby sprostał tym wszystkim wymaganiom i w dodatku był jeszcze niedrogi, nie jest rzeczą łatwą. To też budowniczowie wciąż łamią sobie głowy nad rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia i mimo dużych osiągniętych wyników, nie można jeszcze powodzić były one całkowcie zadawalające.

Poniżej zamieszczamy w krótkiem zestawieniu najważniejszych, używanych dotąd na podłogi, materjałów.

Podłoga z materjału:	zalety:	wady:
1. Deski drewniane (na wpust)	ciepła, tania, miękka	wsiąkliwa, nieszczelna, słaba i podlegająca próchnieniu, zadzierzysta
2. Kostka drewniana	ciepła, elastyczna, wytrzymała	wsąkliwa, niegładka niezmy walna
3. Asfaltowa	tania, elastyczna, ciepła, zmywalna, niehałaśliwa	niewytrzymała śliska, zwłaszcza gdy znajduje się na niej warstwa błota
4. Cementowa:	wytrzymała łatwo zmywalna nieśliska	twarda zimna
5. Cement-Asfalt:	wytrzymała nieprzepuszczalna	śliska, twarda
6. Tafelkowa (kafle):	kwasoodporna, zmywalna	śliska, twarda, zimna
7. Ksylolitowa	zmywalna ciepła, nieśliska	niewytrzymała
8. Cement-trociny:	ciepła zmywalna	wsiąkliwa, nietrwała

W praktycznem zastosowaniu sprawa przedstawia się o tyle lepiej, że nie wszystkie zaletv w każdym warsztacie czy pracowni potrzebne. Np. we szwalniach idealną będzie już podłoga ksylolitowa, a nawet cementowa z trocinami, gdyż przy małym ruchu i braku przenoszenia i przewożenia ciężarów wytrzymałość jej będzie dostateczna.

Dla tartaku najodpowiedniejszą będzie podłoga drewniana, gdyż jej wsiąkliwość nie może tam szkodzić wobec nieużywania wody i cieczy, a pozostałe wady jak nieszczelność zadzierzystość, i podleganie próchnieniu da przez staranny wybór materjału, dobre obr[illegible] naprawy

W kuźniach i giserniach dobrą jest podłoga z twardo ubitej gliniastej ziemi z pewną domieszką żużla.

W dziale mokrych garbarń — asfaltowa, cementowa i cementowo-asfaltowa.

W fabrykach włókienniczych w miejskach dużego ruchu przenoszenia i przewożenia ciężarów — kostka drewniana, asfalt. W przędzalnjach, tkalniach i w suchych częściach wykończenia — drewniana lub ksylolitow.

W kotłowniach — cegła, beton.

W maszynowniach — tafelki terakotowe lub kaflowe.

Do wybrukowania podwórzy najlepszym jest asfalt, później cement — asfalt, cement, wrzeszcie ze względu na taniość nieregularnie, łamana kostka granitowa (tak zw. dziki bruk) oraz żużel.

Sg.

Do Okręgowych Komitetów Robotniczych P.P.S. daw. Fr. Rew.

SZANOWNI TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

Wchodzimy w okres wzmożonej pracy organizacyjnej na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Na wszystkich placówkach przez nas już zdobytych wre praca nad pogłębieniem naszej Ideologji jako socjalistów i jako tych, którzy ponoszą i ponosić chcą odpowiedzialność za losy Państwa... W tej pracy żmudnej muszą stanąć ręka w rękę z Wami, Towarzysze matki, żony, siostry Wasze, wszystkie towarzyszki pracy zawodowej — słowem stanąć musi naturalny Wasz sojusznik na froncie walki — kobieta.

W zrozumieniu tej doniosłej, dla przyszłego zwycięstwa socjalizmu, pracy C. K. R., wraz z Centralnym Wydziałem Kobiecym zwracamy się do Was Szan. Towarzysze i Towarzyszki z poleceniem jak najenergiczniejszej akcji w tym kierunku.

W pracy swej, w miarę możności, opierajcie się na doświadczeniu i rutynie organizacyjnej dawnych Towarzyszek. Pilnie jednakże czuwajcie i wyszukujcie pomiędzy młodzieżą jednostki ideowe i organizacyjne. Pamiętać bowiem musimy, że obowiązkiem naszym jest tworzenie proletarjackich kadr na przyszłość.

Nie należy zaniedbywać najmniejszych ilości zorganizowanych Towarzyszek, lecz natychmiast tworzyć autonomiczne jednostki organizacyjne, przy miejscowych O.K. Rach. tak zwane Wydziały Kobiece, które będą niezwłocznie wchodzić w kontakt z Centralnym Wydziałem Kobiecym w Warszawie, dla otrzymywania wskazań organizacyjnych i pomocy w zakresie działania na poszczególnych terenach.

Zarządy Wydziałów Kobiecych P.P.S. d. Fr. Rew. spełnia twórczy i piękny obowiązek przejawiania swej działalności na terenie pracy społeczno-kulturalnej—społeczno-opiekuńczej a przedewszystkiem pracy wychowawczej wśród młodzieży.

Stwierdzić należy iż posiadając wiele możliwości wynikających z doniosłych reform i ustaw społecznych, nie zdołaliśmy dotąd należycie ich wykorzystać dla dobra mas pracujących z powodu braku odpowiednich sił, któreby w tym kierunku podjęły inicjatywe twórczą.

Obowiązkiem jest więc naszych Organizacyj Kobiecych zakrzątnąć się natychmiast około realizacji opieki nad dzieckiem opuszczonym — opieki nad matką — i żłobkiem dla niemowląt, tworzenia świetlic dla szkolnych dzieci i t. d. Przejawy pracy w tym kierunku wyłonione z naszych szeregów będą najwymowniejszym czynnikiem przyciągającym szerokie masy kobiece pod nasze czerwone sztandary Polskiej Partji Socjalistycznej dawnej Frakcji Rewolucyjnej.

z socjalistycznym pozdrowieniem
przewodnicząca Cent Wydz. Kobiecego.
Z. Zakrzewska.
sekretarka. **Jastrzębska.**

Średniowieczne marzenia mistrzów o wędrówkach czeladzi rzeźniczej w XX wieku.

W „Gazecie Przemysłu Rzeźnickiego", z dn. 1 września b. r. ukazał się artykuł bardzo solidnie zalatujący zapaszkiem średniowiecza, p. t. „Wielkie korzyści, osiągane przez czeladź przy podróżach".

Autor wskazanego artykułu chciałby koniecznie zaaplikować czeladzi rzeźniczej średniowieczne zwyczaje i strojąc się w tym celu w togę społecznego moralizatora, pisze:

„Dla dobra każdego zawodu i podniesienia poziomu uzdolnienia zawodowego każdego rzemieślnika w byłej Kongresówce, byłoby pożądane, ażeby czeladnicy przez przeciąg czasu w celu uzupełnienia swej wiedzy fachowej, wzajemnie zmieniali warsztaty pracy w całym kraju, z czego osiągną znaczne korzyści tak dla siebie. jak i dla reprezentowanego przez się zawodu. Przez podróżowanie umysł rozwija się znacznie, nie mówiąc już, że poznaje się piękno swojego kraju".

W wstępnym porywie średniowiecznego odkrycia wędrówek ludzkich, autor zatrzymał się w swym galopie pisarskim i zawadził ostro piórem o rzeczywistość, pisząc dalej:

„Obecnie, szczególnie u nas, nie spotykamy się z dążeniem, aby czeladź rwała się do zdobycia wiedzy przez podróżowanie i zwiedzanie miast chociażby mniejszych. W zachodnich dzielnicach Polski, każdy młody rzemieślnik - czeladnik myśli tylko — podkreśla red. „Przem. Rzeźniczego" — o zdaniu na mistrza, w miastach centralnych natomiast o partyjnej polityce, która przyćmiewa mu wiadomości z wiedzy fachowej".

Faktycznie, tumanionemu przez mistrzów czeladnikowi, w zachodnich dzielnicach Polski, nie pozostaje nic innego, jak tylko naiwne „myśleć" o zostaniu mistrzem; lecz myśleć, to zamało, bo tytuł bez pieniędzy nic nie pomoże. A rzeczywistość wygląda tak: czeladź rzeźnicza przestaje już bezpłodnie myśleć o zostaniu mistrzem, gdyż zdaje sobie sprawę, iż ze swych głodowych płac nigdy nie jest w stanie zebrać kapitału na założenie własnego interesu; natomiast jedynym jej majątkiem za długoletnią pracę u mistrzów — jest zniszczone zdrowie, a emeryturą w starości, częstokroć kij żebraczy. I ten majątek towarzyszy wyzyskanej czeladzi przez całe życie. Zmiana istniejącego położenia czeladzi prowadzi nie przez naiwne pocieszenie się o zostaniu mistrzem, a przez walczenie solidarne o lepsze warunki pracy i płacy. Ponieważ żyjemy w XX wieku, to jest w okresie postępu i cywilizacji, przeto pożądane jest dorzucenie kilku krytycznych uwag, zmierzających do rozbicia glinianego garnka apoteozy średniowiecza, uprawianego przez „Gazetę Przemysłu Rzeźnickiego", jako organu cechów rzeźnickich w Polsce.

Czeladź rzeźnicza, rozsiana po kraju, coraz bardziej widzi swe niesłychanie ciężkie położenie, wytworzone przez nadmierne zatrudnianie uczniów, którzy już po roku praktyki wykonywuja czynności robotników. Wprawdzie marnują znaczne ilości mięsa i niszczą skóry, lecz przedsiębiorca zyskuje to, że uczeń za pracę od świtu do nocy otrzymuje tylko „wikt i opierunek". Terminowanie takie trwa 3 — 4 lata, w wielu wypadkach za dopłatą, ze strony terminatora Wskutek nadmiaru zatrudnianych uczniów, czeladź, jako wykwalifikowani robotnicy, nie może znaleźć pracy. Zatrudnianie nadmiernej ilości uczniów przez przedsiębiorców ma na celu jak największe spotęgowanie wyzysku pracy najemnej i dlatego też praca uczniów ma szerokie zastosowanie, dochodzące do 10 na jednego wykwalifikowanego robotnika. Po 3 — 4-letniej praktyce uczeń zostaje „wyzwalany" na czeladnika, bywając zazwyczaj usuwanym z pracy, by opróżnić miejsca dla nowych terminatorów, których oczekuje taki sam los... Zrozumiała rzecz, że nadmierna nadprodukcja czeladzi rzeźniczej — powoduje stały wzrost bezrobocia w przemyśle mięsnym, który nie jest w stanie pomieścić wyzwalanych uczniów, na czeladników. Stąd biorą swój początek średniowieczne pomysły, by czeladź wędrowała w XX wieku, od miasta do miasta w poszukiwaniu pracy, której znaleźć niema widoków, wobec nadmiaru uczniów i bezrobocia. Cel przedsiębiorców jest w tym, by za pomocą wędrówek pozbywać się z miasta wyzwalanej czeladzi, jako wyzyskanych już ludzi, unikając zarazem pobudzenia klasowej świadomości robotników, w ich walce o prawo do pracy na miejscowym terenie. Do cygańskich wędrówek „z całym majątkiem na plecach" podatną jest jeszcze czeladź z poznańskiego, lecz nadejdzie czas, iż ci robotnicy zrozumieją swe tragiczne położenie zawodowe i skupią się w potężnej klasowej organizacji zawodowej robotników, obejmującej cały przemysł mięsny, a wówczas skończą się bolesne wędrówki czeladzi bez jutra....

Wedle prawa przemysłowego, obecnie obowiązującego w Polsce, osobą, szkolącą ucznia jest mistrz, a zatem jeśli mistrz w ciągu trzech lat praktyki nie nauczył praktykanta pracy fachowej, to znaczy, że on, a nie czeladnik powinien podróżować od miasta do miasta, by zdobyć wiadomości fachowe dla szkolenia swych uczniów. Tembardziej, że mistrz na podróż rozporządza dostateczną gotówką, a czeladnik musi tak zwane „rajzowanie", wędrówkę odbywać o chłodzie i głodzie, oczekując wszędzie jałmużny łaskawych ludzi, jako istota wydziedziczona ze swych praw.

Czeladź rzeźnicza w Polsce ma dość średniowiecznych zwyczajów i zdecydowanie przeciwstawia się tumanieniu robotników, w rodzaju maskaradowych pochodów z narzędziami pracy, przy udziale cieląt i baranów..., jak również nie da sobie narzucić wędrówek żebraczych od miasta do miasta, hańbiących godność człowieka pracy — twórcę kapitału.

Iskra.

Stoją i radzą w gromadzie prezesowie klubów poselskich.



Witos (Piast) do Wyrzykowskiego (Wyzwolenie):

— „Dawno mówiłem, że z tego Rządu nic nie będzie — tam się żaden człek nie pożywi, dawniej to choć ministrem można było zostać.

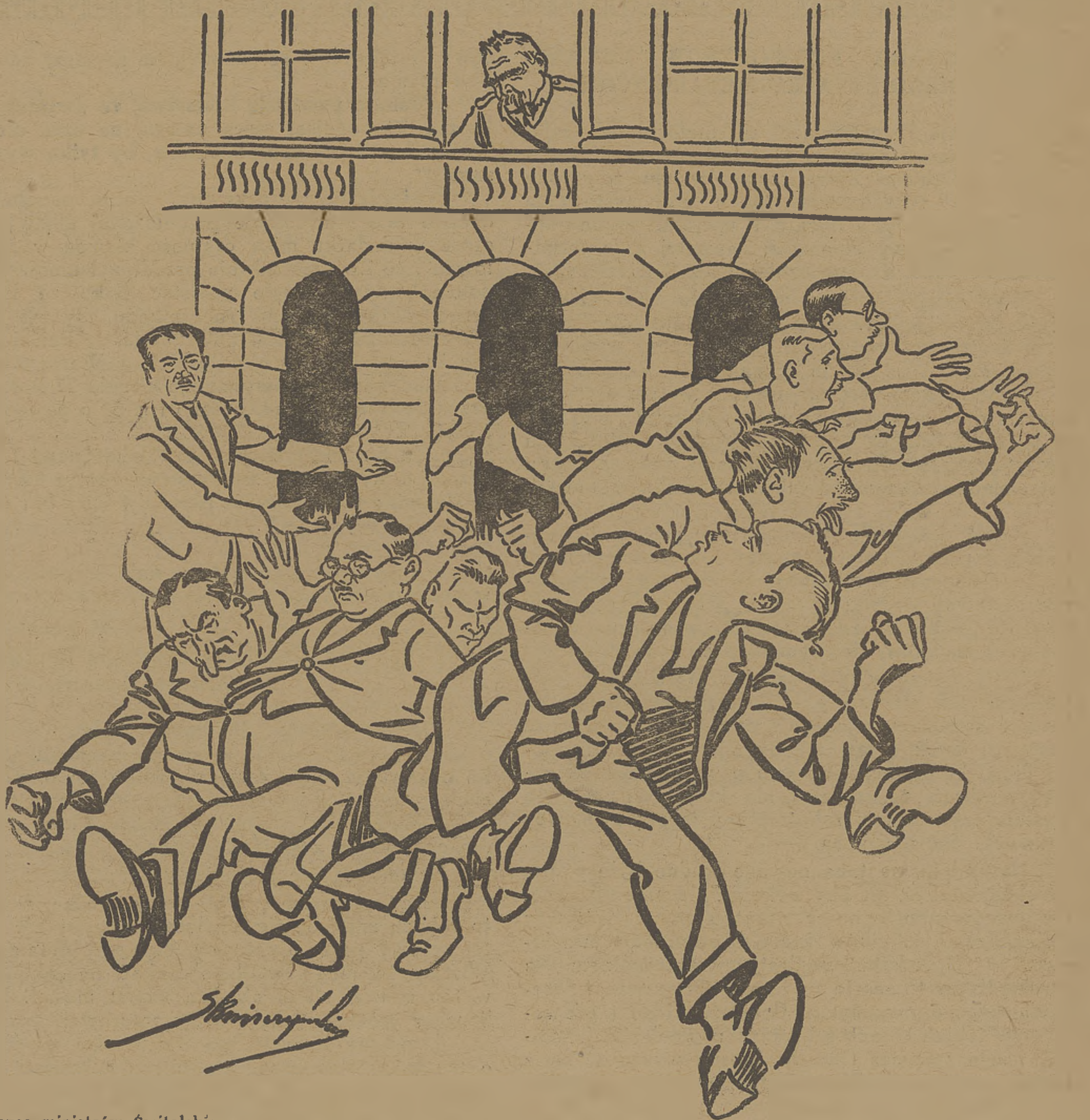
Barlicki (P. P. S.) do Rybarskiego (endeka):

— „Panie Kolego! Czy to kto słyszał, aby Rząd nas przedstawicieli narodu nie informował o swoich planach? Wszystko ciągle jest okryte jakąś dziwną tajemnicą. Doprawdy nie rozumiem!

Chaciński (Ch. D.) do Chądzyńskiego (N. P. R.)

— Wtedy było dobrze na kolejach kiedyście Wy panie kolego rządzili — dziś wszystko idzie na psy — nie wiadomo co ministrowie zamyślają, a Belweder — to jedna wielka tajemnica. Za czasów rządów parlamentarnych były u premjerów narady, nawet Grabski zapraszał na konferencję!

Życzeniom prezesów klubów stało sie zadość, Rząd zaprasza na naradę.



Prezes ministrów Świtalski:

— Panowie Prezesowie najuprzejmiej zapraszam na narady — będzie i p. Marszałek Piłsudski.

Rybarski na przedzie uciekając krzyczy:

— Co naprawdę? Precz z taką naradą na której ma być Piłsudski!

Wyrzykowski: — Czy dobrze słyszałem? narada z Piłsudskim? Wolę iść do domu bo może mię co oblecieć!

Witos: — Ho! ho! lepiej tam do środka nie chodzić — niebezpiecznie.

Dąbski: — Nie będę z rządem gadał, ja i tak więcej wiem od całe go rządu.

Chaciński: — Uciekajmy co rychlej — kozaki jadą!

Chądzyński: — Psiakrew już raz przed nim uciekałem z Belwederu.

Barlicki:

— Ja rządowi pokażę, ja go nauczę, tylko stanę na czele robotników w Warszawie, a tymczasem uciekajmy, z tąd lepiej.

A z okna patrzy z politowaniem na tę gromadę Dziadek i myśli:

Ładnych przedstawicieli ma naród.

KRONIKA ZAWODOWA

NOWA ZDRADA PROWODYRÓW CEKAWISTYCZNEGO ZWIĄZKU METALOWCÓW.

W czasie rozgrywającej się niefortunnej walki cekawistycznego Związku Metalowców w Okręgu Bielsko - Bialskim, Zarząd tego Związku zmuszony został do przedłożenia żądań Przemysłowcom w Warszawie, gdyż 1 lipca b. r. upływał termin obowiązującej umowy zbiorowej zawartej dnia 8 października 1928, a obowiązującej już 8 miesięcy.

Wymówienie umowy nie poszło zbyt gładko. Część członków Zarządu wraz z sekretarzem Topinkiem starali się za wszelką cenę uniknąć wypowiedzenia umowy, co się im jednak nie udało. Większość robotników zorganizowanych w tym Związku, pilnowało, aby wypowiedzenie nastąpiło, a to dla tego, że sekretarze Topinek, Gruszko i Piątek na wszystkich zgromadzeniach ogłaszali, że w Związku jest tysiące zorganizowanych metalowców, gotowych nie tylko do walki z przemysłowcami warszawskiemi, ale na wezwanie cekawistycznej Komisji Centralnej dostarczą najpotężniejszy zastęp bojowników przeciw obecnemu Rządowi. Wobec tego członkowie obstawali w dalszym ciągu przy swoim żądaniu i Zarząd Cekawistycznego Związku w ostatniej chwili został zmuszony do wypowiedzenia umowy.

O ile wiemy odbyły się dwa posiedzenia pertrakcyjne, na których p. przemysłowcy znając dokładnie swoich „groźnych" przeciwników, odrazu postawili kwestję tak, jakoby nie mieli przyjemności długo konferować, bo sam p. poseł Topinek winien wiedzieć, że interesa idą kiepsko i powinien wytłumaczyć masom robotniczym, iż przemysłowcy podwyżki dać nie mogą.

Naturalnie, na taką odwagę trudno było p. posłowi się zdobyć, ale aby wykonać zlecenie pp. przemysłowców urządzono w zakątku Domu Kolejarzy zgromadzenie członków, które dzień przed tem ogłoszono w „Robotniku" najdrobniejszym drukiem. Na zgromadzenie to zeszło się około 100 przyjaciół przewodniczącego Związku p. Boczkowskiego i jak zawsze w takich razach sekretarz Topinek się nie ukazał, i jego zastępca Gruszko musiał wykręcać się z bardzo przykrej i niebezpiecznej roli. Konwentykiel ten skończył się nic nie mówiącą rezolucją.

Od tego czasu cała akcja cekawistycznego Związku ugrzęzła, jak się później okazało, w przestworzach brudnych konszachtów, hańbiących najprostszą godność metalowców warszawskich.

A tymczasem po fabrykach krążyły rozmaite wersje, jak np., że Cekawistyczny Związek w tajemnicy przygotowuje akcję strejkową, inni więcej wtajemniczeni głośno oskarżali o zdradę interesów metalowców warszawskich i tak przez długi czas nie można było się dowiedzieć o tajemniczych planach osławionego związku, którym kieruje znakomity wódz Topinek.

Wreszcie w „Metalowcu" Nr. 15 — 16 z dnia 15 września b. r., wśród niebotycznych kłamst, wyzwisk i wymówek na Centralny Związek Zawodowy Metalowców ze zdumieniem czytamy następujące zdanie:

„Ponadto puszczają kłamstwa, że Związek z ul. Leszna 53 podpisał starą umowę na czas dłuższy. W tak bezczelny sposób kłamią, by tylko wywołać zamęt!"

Stwierdzamy, że cekawiści istotnie popełnili łajdactwo przez wycofanie przedłożonej umowy i jeszcze w dodatku mają czelność kłamać w „Metalowcu", że Związek ich nie przedłużył umowy. Podobne łgarstwo mogło powstać tylko ze strachu przed okłamywanemi robotnikami, my zaś możemy stwierdzić z całą stanowczością, że Polski Związek Przemysłowców Metalowych w Warszawie jest w posiadaniu pisma, wysłanego w dniu 27 lipca b. r. przez Sekretarjat z ul. Leszno Nr. 53 o następującej treści:

....„iż po konferencjach z Wielmożnemi Panami Przemysłowcami nad wysuniętemi przez Związek żądaniami o podwyższenie płac od 1 lipca b. r. wskutek niepewnej sytuacji gospodarczej pismo, wypowiadające umowę z dnia 1 lipca wycofujemy, a na podstawie tego umowa zawarta w dniu 18 października w całej rozciągłości pozostawiamy bez zmiany".

(—) W. Topinek.
Generalny Sekretarz Związku
Metalowców ul. Leszno 53.

Ten autentyczny dokument najlepiej świadczy o tem, do czego zdolna może być bankrutująca klika cekawistycznego Związku. Kogóż to p. Topinek chciał otumanić? Warszawskich Metalowców?! — bo w „Metalowcu" nic nie czytaliśmy o tem, że przedłożona umowa została wycofana.

Tę ohydną grę piętnujemy!

Niech Warszawcy Metalowcy wiedzą, w jakich to rękach znajdują się ich losy, i gdyby nie ujęcie tej sprawy przez Centralny Związek Metalowców, Wiejska 14, mogli by długo czekać, na zakończenie w ten sposób ujętej akcji, a nawet musieli by się liczyć z groźbą utraty umowy zbiorowej.

Centralny Związek po otrzymaniu wiadomości o tej drugiej haniebnej kapitulacji cekawistycznego Związku, zwrócił się do p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej, z prośbą o utworzenie Komisji parytetycznej dla zbadania konjuktury w przemyśle metalowym, w Warszawie, od 1 października 1928 r., do 1 lipca b. r., dołączając do wysłanego pisma wykaz cyfrowy, udowadniający, że konjuktura w przemyśle metalowym w Warszawie nie należy do słabej, że ani stan zatrudnienia, ani stan zamówień, z wyjątkiem drobnych wypadków, nie doznał zasadniczych zmian. Na podstawie tych dokumentów Związek nasz stwierdza z całą stanowczością, że Związek Przemysłowców, jak też i cekawistyczny Związek metalowców, nie mieli powodu do zgodnego uznania, że stan w przemyśle metalowym w Warszawie jest zły, wskutek czego po 8-omiesięcznym trwaniu umowy, nie mogli robotnikom udzielić podwyżki.

Wniesione pismo do p. Ministra Pracy niema na celu utworzenie Komisji Arbitrażowej, chodzi tu jedynie o zbadanie stanu przemysłu metalowego, czy istotnie było tak źle z prrzemysłem metalowy, gdyż twierdzimy na podstawie dokumentów, że ze względu na ciężkie położenie ekonomiczne robotników, była i jest konieczność udzielenia robotnikom podwyżki.

CIENRIE W ŻYCIU ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH.

W ostatnich dniach przyszły wiadomości od Związku Robotników Budowlanych w New-Yorku, którzy w ostatniej swej akcji wykazali nadzwyczajną sprężystość pracy organibacyjnej osiągając niebywałe polepszenie warunków pracy i płacy w dziedzinie przemysłu budowlanego, bo to akcja robotników budowlanych doprowadziła do tego, że zamiast sześciu dni pracy robotnicy będą pracować tylko pięć dni w tygodniu.

Robotnicy budowlani w Ameryce przekonali przedsiębiorców swoich, że niekoniecznie trzeba pracować 6 dni w tygodniu a tylko 5 dni po 8 godzin przy zwykłej płacy dziennej. Nie myślemy zachwalać amerykańskich stosunków boć tam istnieje wyzysk i przedsiębiorcy tam także stali na takim samym stanowisku jak i nasi i długie lata walczyli ze Związkiem Robotniczym, którego jednak nie zwalczyli.

Na terenie innych krajów również organizacje robotnicze, a w szczególności Związki Robotników Budowlanych, wysuwają podobne do amerykańskich żądania warunków pracy i płacy.

My, co prwda nie możemy iść po tej linji po której idą Związki amerykańskie, ponieważ pokutuje u nas zły sposób prowadzenia robót budowlanych, zaś w szczególności, nasi przedsiębiorcy uważają, że przez długą pracę mogą zapewnić egzystencję firm budowlanych i takowe mogą zatrudniać stale robotników. Niezależnie od tego, 90% przedsiębiorców budowlanych zmusza robotników polskich do wykonywania robót na akord. Przedsiębiorcy nie mogą się dopatrzeć, że nietylko robią sobie źle i robotnikom, ale i wyrządzają krzywdę całemy społeczeństwu, a to z następujących powodów: 1) Długo-godzinną pracę przy niskich zarobkach wycięcza organizm robotnika, co się odbija na wydajności pracy. 2) Akord jest nietylko wyzyskiem przedsiębiorcy, le nie zależnie od tego bywają 50% wypadki, gdzie wszystkie roboty prowadzone na akord winny być gruntownie przerabiane, bowiem akord oddany robotnikowi budowlanemu za niską cenę nie może być solidnie wykonany. Z tego to tytułu roboty puszczane w akord winny być wogóle zabronione w dziedzinie przemysłu budowlanego. Amerykańscy robotnicy nieznają akordv przy budowie, tak samo wiedeńscy, jak niemieccy i francuscy. Tam bowiem przedsiębiorcy budowlani zrozumieli że wielogodzinny dzień pracy jest szkodliwy dla robotników i dla społeczeństwa biorąc to z punktu widzenia zdrowotności. To samo dotyczy i pracy na akord.

Przedsiębiorcy nasi zaciekle zwalczają, związki zawodowe, a przecież organizacje zawodowe mają na celu nie tylko polepszenie warunków pracy i płacy, ale też i niesienie ducha kulturalnego wśród robotników budowlanych w pojenie w nich zasad obowiązków obywatela.

Zmiana opinji, która do robotników budowlanych na terenie Warszawy jest niemiłosierna jest sprawą bardzo palącą. Prawdą jest, że przeciągu 10 lat robotnicy budowlani byli ciągnięci na pasku komunistycznym, że tam specjalnie urabiano ich złowrogo, jak do Państwa tak i do całego społeczeństwa. Te 10 lat zostało jakby piętnem w historji robotników budowlanych, lecz ci już zrozumieli, że stanowisko ich wobec Państwa i społeczeństwa musi uledz zmianie i dlatego dzisiaj przeszli nad naukami komunistycznemi do porządku dziennego i stworzyli nową organizację, która idzie po linji czysto zawodowej, ekonomicznej i kulturalnej.. Mimo to, — zwalcza ją się w dalszym ciągu różnemi sposobami.

W pierwszym rzędzie nie pozwala się przedstawicielom Związku porozumiewania się z robotnikami na budowlach, podczas wynikających tak często zatargów pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami. Nie pozwala się robotnikom wyboru delegatów z pośród siebie. Grozi się represjami w postaci wymawiania wszystkim pracy na 2 tygodnie. Przedsiębiorcy budowlani nietylko zwalczają Związek, ale naet niechcą podporządkowywać się prawom i ustawom jakie istnieją w Polsce o ochronie pracy robotnika.

Nie wydaje się na budowlach książek obrachunkowych w których winno być wyszczególnione: ilość zarobionych pieniędzy i jakość potrąconych na Kasę Chorych, Fundusz Bezrobocia i Podatek Dochodowy. Nie wymawia się imiennie pracy, jak to jest przewidziane w ustawie, a wymawia się bez wyjątku wszystkim robotnikom. Nieraz bywają wypadki, że trzeba z konieczności zedukować 2-ch lub 3-ch robotników, co można byłoby dokonać swobodnie wypisując im imienne książki, to dla tych 3-ch ludzi wymawia się pracę wszystkim bez wyjątku, tym samym wywołując groźby pozbawienia pracy, aby tą groźbą zmusić robotników do 100% wydajności. Bowiem bojaźń przed redukcją jest naturalnym zjawiskiem, robotnik chcąc przychlebić się majstrowi wysila się przez całe 2 tygodnie, gdyż nie wie czy nie jest w szeregach naznaczonych do redukcji.

Niezależnie od tego olbrzymia ilość przedsiębiorców budolwanych nierejestrowanych nigdzie, są brani przez wielkie przedsiębiorstwa, jako subentyprynierzy. Tacy to panowie nie mając najmniejszego pojęcia o przemyśle budowlanym nietylko, że każdą robotę wykonywują źle, ale jakoby podmawiani przed przedsiębiorców, robią nagankę na Związek. Oto przykład. Buduje się gmach na terenie sejmowym gdzie jest zatrudnionych około 80-ciu robotników. Robotnicy ci nie są wynagradzani według umowy zbiorowej, wobec czego zwrócili do Związku z zawiadomieniem o tym fakcie. Kiedy zjawił się przedstawiciel Związku, kerownictwo budowy, nieznane zupełnie w Warszawie, zabroniło skomunikowania się z robotnikami grożąc wezwaniem policji. Drugi fakt miał miejsce przy budowie gmachu Min. Robót Publicznych przy ul. Chałubińskiego, gdzie jest zatrudnionych około 400 robotników nie są wynagradzani według umowy.

Ten wyzysk robotnika budowlanego przez przedsiębiorcę i walka ze Związkiem trwa od dłuższego czasu na terenie Warszawy, a cóż się się dzieje na prowincji? Tam to formalnie przymusza ludzi do 19-godzinnego dnia pracy a nawet i dłużej. Jeżeli będą nadal trwać takie stosunki i przedsiębiorcy budowlani oraz ich subantyprynierzy niezaprzestaną walki ze Związkiem siejąc anarchję i rozniecają nienawiść między pracodawcą a pracownikiem, tym samym, zaszczepiać będą nienawiść tak do Państwa, jak i do rządu, wśród tych szerokich ms robotniczych, zaś cała odpowiedzialność musi spaść na nich.

Związek nasz stoi na stanowisku, że w Polsce domokratycznej musi nastąpić porządek i ład w dziedzinie przemysłu budowlanego, że w tym przemyśle musi być poszanowana litera prawa, że robotnik nie może być inaczej traktowany, jak jest traktowany w innych dziedzinach. Niezleżnie od tego Związek będzie i zdąża do polepszania warunków pracy i płacy robotnika budowlanego, niezależnie od wpojenia w niego obowiązku dużej wydajności pracy, lecz zawsze domagać się będzie poszanowania praw i utrzymania delegatów tam, gdzie będą wybrani przez ogół robotników budowlanych, do tego przekonania, że między temi światami ktość musi pośredniczyć, a pośrednikiem tym może być przedstawiciel Związku Zawodowego, delegaci wybrani przez ogół robotników, zatrudnionych przy danej budowie.

A. Romanowski.

TOWARZYSZE!

Tylko ta partja ma rację bytu, której członkowie związani jednym ideałem są dobrze i szybko informowani, nie tylko o wspólnych poczynaniach, ale też o każdym poruszeniu „wroga".

To tylko daje wam prasa partyjna!

Pamiętajcie, że tylko oświata i solidarność jest jedyną bronią, którą walczymy o lepsze dla robotnika jutro.

Popierajcie prasę partyjną!

Prenumerujcie socjalistyczną gazetę codzienną „Przedświt"!

Kupujcie „Młot i Pług"!!

Czytajcie gazetę „Czyn"!!!

(Organ młodzieży zorganizowanej przy Frakcji rewolucyjnej).

NASTROJE WŚRÓD KOLEJARZY.

Powołany wolą mas kolejarzy Centralny Związek Zawodowy Prac. Kolejowych w Rz. Polskiej, przedewszystkiem rozpoczął gruntowanie swych wpływów i autorytetu od zerwania z wszelkiemi tradycjami ZZK-ców, którzy na dorobku mas robotniczych uprawiali robotę, sprzeczną z interesami klasy pracującej oraz wykorzystywali dla swych osobistych wpływów zbytnie zaufanie swych członków.

Idąc po linji wykreślonej przez zdrowy instykt i przywiązanie mas do Niepodległego Państwa Polskiego, „CZK", stara się na płaszczyźnie łączenia interesów klasy pracującej z interesami Państwa, uregulować wszelkie postulaty pracowników Kolejowych. Oczywiście cały wysiłek w tej zmudnej pracy musi być skierowany przeciwko tym wszystkim, którzy podszywając się pod reprezentantów kolejarzy, żerują jeszcze na nieuświadomionych elementach, starają się podrywać podwaliny, położone pod naszą pracę.

To też cokolwiek świadczy o możliwości uregulowania słusznych praw kolejarzy jest przez tych panów ośmieszane, wreszcie oświetlane w ten sposób iż jest to wysiłek, który do niczego nie doprowadzi. Jak bardzo zaślepieni są w swej nikczemnej robocie to świadczy fakt iż gdzie tylko mogą to uniemożliwiają naszym przedstawicielom z C. Z. K. zdania sprawozdania ze swych dotychczasowych poczynań. A więc na wiecu w Siedlcach rozpite, żołdactwo C. K. W., nie mające nic wspólnego z kolejarzami uzbrojeni w bęben i piszczałki uniemożliwiali zabrania głosu przedstawcielowi C. Z. K. w rezultacie policja rozwiązała zgromadzenie, a zebrani już w lokalu OKR-u wysłuchali referatu naszych kolejowców. Takie i inne łobuzerskie wyskoki ułatwiają nam tylko pracę, gdyż każdy z obecnych nawet uczciwych ich zwolenników po takim wyskoku przechodzi do nas. W ten sposób niemałe usługi oddał naszej organizacji niejaki Wernikowski, który spodlony do ostatnich granic, na zgromadzeniach publicznych wzbudza tak daleką odrazę, iż po każdym zebraniu delegat nasz otwiera koło C.Z.K. nie zabierając zupełnie głosu. Dziś już z dumą możemy stwierdzić, iż jesteśmy panami sytuacji, gdyż moralnie, przeciwnicy nasi już leżą w opinji kolejarzy. Są wypadki iż poszczególni ludzie dotychchzas niczym nie związani z nami, zgłaszają się do nas, twierdząc, iż mają dość tego śmietniska moralnego w Z. Z. K..

We wszystkich ośrodkach mamy swoje koła, szczególnie dumni jesteśmy z ruchu naszego na prowincji, gdyż bez udziału naszych przedstawicieli powstają samorzutnie koła C. Z. K. Ze zdziwieniem obserwujemy ten objaw, gdyż nie dopomyślenia było, że w tak krótkim czasie działalność nasza dojdzie do wszystkich zakątków Rzeczypospolitej Polsiej. Imponująca jest ofiarność naszych kolegów na prowincji — koledzy Ci z całym samozaparciem narażają się rozwydżonym agentom C. K. W-nym, którzy mając jeszcze swych ludzi na kierowniczych stanowiskach w kolejnictwie mszczą się na naszych działaczach. W tej sprawie zwrócimy się do M. K. dając dokładne nazwiska tych panów, którzy opłacani przez Państwo odgrywają role naganiaczy C.K.W-nych wrogo usposobionych do Państwa.

Obserwator.

ZWYCIĘSKIE ZAKOŃCZENIE AKCJI STRAJKOWEJ ROBOTNIKÓW KISZKARSKICH W FIRMIE B-CIA SILBERMAN I URINOWSKI.

Toczące się walka strajkowa od trzech tygodni w firmie B-cia Silberman i Urinowski, która posiada największy hurtowy skład kiszek zwierzęcych w Warszawie, została zwycięsko zakończona przez I-szy Oddział, Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce.

Walka strajkowa toczona była o zawarcie nowej umowy zbiorowej i wprowadzenie w życie 8-mio godzinnego dnia pracy.

W dniu 2 października b. r. akcja strajkowa została zlikwidowana przez zawarcie nowej umowy zbiorowej między firmą a Związkiem, na podstawie której robotnicy kiszkarscy otrzymują: 10 procent podwyżki płac tygodniowych, wprowadzenie w życie 8-mio godzinnego dnia pracy i ścisłe jego przestrzeganie, oraz ustawowe płacenie za godziny ponadliczbowe, pozatem firma zobowiązała się, iż w czasie trwania umowy zbiorowej t. j. przez okres 7-miu miesięcy żaden z pracujących robotników nie będzie zredukowany.

KATOWICE. O podwyżkę płac u metalowców.

W ostatnich dniach września odbyła się konferencja między Związkiem Pracodawców i Zespołem Pracy dla hut metalowych w celu uregulowaniu płac.

Zespół Pracy wysunął żądania ogólnej podwyżki od dnia 1 października r. b. w wysokości 30% dla wszystkich pracowników i 40% dla fachowców i rzemieślników.

Co do ogólnej 30% podwyżki konferencja nie dała wyniku i będzie jeszcze rozpatrywana przez komisarza Demobilizacyjnego. Co zaś do podwyżki dla fachowców i rzemieślników to uzyskano, że od 1 października r. b. fachowcy i rzemieślnicy pracujący na dniówkę uzyskali podwyżkę w wysokości od 5 do 25%.

Na tej że konferencji została przeprowadzona zmiana tabeli wyrównawczej, która będzie połączona z tabelą zarobkową w ten sposób, że od dnia 1 października b. r. obowiązują dwie tabele zarobkowe: jedna dla robotników pracujących w akordzie, druga dla pracujących na dniówkę.

BORYSŁAW.

W dniu 22 p. m. odbyło się wielkie zgromadzenie robotników przemysłu naftowego w sali p. Szprechera w Borysławiu.

Przewodniczy tow. Bocheński.

Sytuację w przemyśle zreferował obszernie tow. Bosowski i wskazał na ciężkie obecne położenie w przemyśle naftowym, za które to wyłącznie ponoszą winę kakaesowcy na czele z p. Haluchem. Dalej omówił sprawę 1 proc. i napiętnował ohydny system budowy domu dla uprzywilejowanej kliki kakaesowskiej. Po procent ten sięgają łapczywe ręce cakawistów, na co jednak robotnicy nie mogą się zgodzić i organizacja frakcji nie dopuści do jakichkolwiek nadużyć i żeru na klasie robotniczej.

Nad referatem wywiązała się obszerna dyskusja w której zabierali głos tow. Dzięgiel, Florek, Tlołka i inni.

Tow. Dzięgiel napiętnował bandytyzm prasowy, który to uprawia stale Dziennik Ludowy i inne cekawistyczne pisma, rzucając paszkwile na naszą organizację i zasłużonych tow. jak. n. p. Koniora i innych. Zgromadzeni robotnicy postanowili takich szmat jak Dziennik Ludowy nie czytać i w dalszym ciągu bojkotować.

ŁOWICZ.

W dniu 7 września b. r. odbyło się zebranie organizacyjne miejscowych robotników rzeźniczych, na którem to zebraniu postanowiono przystąpić do Centr. Zw. Rob. Przem. Mięsnego w Polsce, tworząc jego Oddział w Łowiczu. Do Zarządu Oddziału zostali wybrani tow. tow.: Amszynowski Jakób — przewodniczący, Pruszek Stefan — sekretarz, Cendler Boruch — skarbnik.

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

Poseł Dąbski ma głos!

W „Gazecie Chłopskiej" wydawanej przez Stronnictwo Chłopskie, z dnia 3-go października b. roku, rozpisał się poseł Jan Dąbski, który już ma za sobą kartkę historyczną z dziejów walki o Niepodległość Polski. Wtedy, kiedy chłopi z Podkarpacia, z Małopolski i z Kongresówki walczyli na froncie w legjonach — poseł Dąbski także a jakże „legjonista" na tyłach pracował z austryjakami nad tym, aby z arcyksięcia Stefana z Żywca zrobić króla polskiego. (było to w roku 1918). Poseł Dąbski wtedy był zajadłym wrogiem tych wszystkich, a więc i Marszałka Piłsudskiego, którzy dążyli do wywalczenia Polski zupełnie Niepodległej i Republikańskiej.

Poseł Dąbski wówczas uparcie dążył, do związania Polski z Austrją i Węgrami — stworzenia Austryjacko - Węgiersko - Polskiego Państwa czyli tryalizmu.

W ciągu dziesięciu lat istnienia Polski Niepodległej poseł Dąbski w Sejmie zawsze się odznaczał warcholeniem i ciągłym dążeniem do tego, aby być ministrem.

Otóż ten pan poseł Jan Dąbski w „Gazecie Chłopskiej" w artykule „Plany Marszałka" stara się dowieść, iż nie warto było iść na narady z premjerem p. Świtalskim i z Marszałkiem Piłsudzkim.

Po pierwsze poseł Dąbski na owe narady nie poszedł, więc nie może wiedzieć co by z tych narad wynikło, a może wyszło by coś pożytecznego. Ale poseł Dąbski niech się lepiej przyzna, że ma stracha przed Marszałkiem Piłsudzkim — boi się Go, bo ma nieczyste sumienie, nie tylko z czasów swojego posłowania z czasów zawierania umowy z bolszewikami w Rydze, ale i z lat wielkiej wojny, kiedy to p. Dąbski psuł i na złość robił Piłsudzkiemu wszędzie, gdzie tylko mógł.

Dziś pan poseł Dąbski jest chłopskim posłem ze Stronnictwa Chłopskiego i wie on dobrze, że nie wszyscy chłopscy posłowie (przeważnie chłopi), są tak wrogo usposobieni do Marszałka Piłsudzkiego — jak p. poseł Dąbski.

A rozłam, jaki się dokonał w Stronnictwie chłopskim na Wileńszczyźnie potwierdza, że polityka takich z pańska — chłopskich posłów jak Dąbski, gen. Roja i jeszcze kilku zaczyna się włościaństwu coraz więcej przykrzyć. „Tylko wymyślacie na wszystko, a nic sami nie robicie" mówią świadomi i oczytani włościjane. Przecież poseł Dąbski nieraz już był ministrem — i co zrobił dobrego? Nic! Ciągle gada, wymyśla i jęczy, a roboty nijakiej niema. Ale poseł Dąbski jest cięty w gębie. Jak Ci zacznie chlastać językiem to tak zupełnie jakby krowa muchy ogonem omiatała, więc jaki taki poseł chłop slucha „uczonych" wywodów posła Dąbskiego i milczy boć w języku mu nie sprosta, w pięści to co innego.

Dzięki tej językowej przewadze poseł Dąbski pływa wciąż na powierzchni jeziora zwanego „Stronnictwo Chłopskie" — pływać dotąd, dokąd ludziska nie zaczną sami własnym rozumem się kierować.

Świńskie chlewy, czy mieszkania robotnicze

Przyzwyczailiśmy się mówić wiele na temat „uroczej wsi polskiej". Jeżeli chodzi o jej malowniczą stronę, możemy być dumni z tego. Jednak gdy bliżej przyjrzymy się, jak to żyje chłop polski, a zwłaszcza robotnik folwarczny, to włosy dęba na głowie nam staną.

Nie będziemy w tej chwili pisać o wyzysku pracy, jakiego dopuszczają się obszarnicy. Są to znani gnębiciele ludu, którzy bardzo chętnie, powróciliby do dawnej pańszczyzny. W tej chwili pomówimy o tem, w jakich to wprost okropnych warunkach mieszkają robotnicy folwarczni.

Tak zwane „robotnicze domy folwarczne" noszą tę nazwę chyba tylko dlatego, że mają ściany, dach i komin, chociaż psie budy, chlewy i obory też temi zaletami poszczycić się mogą. Raczej więc oborami lub chlewami, niż ludzkiemi mieszkaniami „domy" te nazwać można. Ściany odrapane i cienkie, po to aby mróz w zimie hulał po izbie. Okna zamazane i zabite deszczółkami, bo światło dla dzieci robotnika jest niepotrzebne. Sufit i dach dziurawy, chyba dla świeżego powietrza i czystej wody podczas deszczu, zaś piec dymi, jak w fabryce. Dalej podłoga z gliny, skąd wydobywają się przeróżne zgnilizny i choroby. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, iż dla całej rodziny robotnika folwarcznego, która składa się nieraz z sześciu i więcej osób, „hojny" pan dziedzic przeznacza aż jedną klatkę, a czasem jedną na dwie rodziny — będziemy mieli cały obraz biedy ludzkiej, na wsi.

Cóż więc dziwnego, że w lochach tych szerzy się gruźlica i inne choroby. Panów dziedziców to nie obchodzi. Robotników folwarcznych traktują, jak bydło. Sami zaś mieszkają w wygodnych i pięknych dworach, do których robotnik nie ma nawet dostępu.

Taka to już jest sprawiedliwość na tym świecie!

Robotnik rolny, jeżeli będzie sam dobijał sie o swe prawa — nic nie wskóra. Pan dziedzic wyrzuci go za drzwi. Jedynie tylko związek może skutecznie walczyć w obronie uciemiężonych. Dlatego też w imię własnego dobra wszyscy robotnicy rolni winni zapisywać się do związku, gdyż związek ten zawarł w tym roku nową umowę z pracodawcami.

Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza ustaliła już warunki pracy i płacy dla robotników rolnych.

Warunki te, jakkolwiek nie są jeszcze takie, jakiemi być powinni, to jednak są o wiele lepsze od dawnych. Obowiązują one na obszarze całej b. Kongresówki i woj. Białostockiego, oprócz pow. Olkuskiego i Miechowskiego. W tych to powiatach jeszcze trzymają się cekawiści, chociaż i tam z nimi krucho. Boć przecież robotnicy już dawno poznali się na bałamustwach Kwapińskiego.

Wspomnana już umowa zbiorowa porusza między innemi bardzo szczegółowo i sprawę mieszkań dla pracowników folwarcznych Ci z nich, którzy już korzystają z tej umowy, sami najlepiej mogą powiedzieć, jakie dobrodziejstwa ona przynosi.

W. Jezierski.

CENY CHLEBA.

Najtańszy we Włocławku, najdroższy w Borysławiu.

Podług urzędowych danych, 1 października odnotowano następujące detaliczne ceny chleba za kg.: Borysław — 48 gr., Gdynia — 47 gr., Warszawa, Stanisławów, Lwów, Katowice i Mysłowice — 46 gr., Kraków, Toruń — 45 gr., Sosnowiec — 44 gr., Wilno, Baranowicze, Tarnopol, Żyrardów, Łódź i Częstochowa — 43 gr., Białystok, Lublin, Kałusz, Kielce i Bydgoszcz — 42 gr., Poznań — 41 gr., Łuck, Równe, Brześć, Piotrków i Radom — 40 gr., Włocławek — 38 gr..

CENY ZBOŻA W KRAJU I ZAGRANICĄ.

W drugiej połowie przeszłego miesiąca, według giełdy zbożowo - towarowej ceny czterech głównych zbóż w kraju i zagranicą przedstawiały się następująco:

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Warszawa	40.38	25.19	28.50	24.00
Kraków	40.83	25.70	29.50	23.41
Lwów	40.25	25.50	—.—	23.00
Poznań	39.12	24.25	29.38	22.31
Liverpool	48.50	—.—	—.—	36.20
Berlin	47.70	38.90	47.50	36.47
Hamburg	46.37	37.42	30.87	31.15
Praga	43.82	35.51	40.26	35.00
Brno Morawskie	40.92	33.06	37.10	30.23
Wiedeń	40.75	32.38	42.50	30.31
New-York	45.21	38.35	29.81	35.15
Chicago	42.98	36.31	28.12	30.70
Buenos-Aires	38.54	—.—	—.—	27.63

Ceny podane są za 100 kg.,

POMOC KREDYTOWA NA CELE BUDOWLANE DLA ROLNIKÓW.

W przeszłym miesiącu wydało ministerstwo reform rolnych rozporządzenie o państwowej pomocy kredytowej na cele budowlane, przy scalaniu gruntów i zamianie gruntów, zastępującej scalenie.

Pomoc ta może być udzielona na przeniesienie budowli i na wzniesienie nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych. Pomoc przysługuje obywatelom Rzeczypospolitej, którzy nie posiadają własnych środków i którzy posiadają gospodarstwa scalone na podstawie Ustawy z dn. 31 lipca 1923 r. i dn. 18 grudnia 1925 r. oraz Rozporządzenia Prezydenta z dn. 3 września 1927 r., którzy zamienili lub zamieniają gospodarstwa po 21 września 1923 r., którzy przesiedlili się lub przesiedlają się na grunty, położone poza obrębem scalenia.

Państwowa pomoc kredytowa będzie udzielana w formie pożyczek gotówkowych doraźnych do 1500 zł. i w kosztorysach 3.000 zł. O udzieleniu pożyczek tych lub większych, w razach wyjątkowych, decydować będą okręgowe urzędy ziemskie.

Termin spłaty, do 30 lat. Pożyczki przyznawane będą w złotych w złocie, na 4% rocznie plus koszty administracyjne dla Banku Rolnego, a zabezpieczone muszą być na hipotece lub poręczone przez dwie osoby. Termin płatności pierwszej raty amortyzacyjnej w 2 lata po otrzymaniu pożyczki.

TRĄD W ARGENTYNIE.

Wśród naszych rolników coraz częściej zaczynają się kręcić agenci firm okrętowych, namawiając rolników na wyjazd do Argentyny; obiecują im tam „raj na ziemi". Że „raju" tam niema, a przeciwnie, grasują najstraszniejsze choroby, pisze o tem „Niezależny Kurier Polski", wychodzący z Buenos-Aires.

Najstraszniejszą chorobą, jaka tam panuje, jest trąd, na który w ostatnim roku zapadło 1.687 osób. Najgorszą rzeczą jest, że większość tych nieszczęśliwych nie jest internowana, lecz żyje na łonie rodziny, zarażając tem samem inne osoby.

CO MOŻE ZWIĄZEK.

O korzyściach jakie wypływają z należenia do Związku Zawodowego nie potrzebujemy naszym czytelnikom pisać. Każdy z nas wie, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy jak miecz nad głowami wisi groźba bezrobocia, lub ucisk niesumiennego pracodawcy jedyną i ostatnią naszą deską ratunku jest przecież związek.

Ale związek tę swoją moc, którą was broni i ochrania od wyzysku kapitału, czerpie z was samych, i czem liczniejsze jest grono, które się zrzeszyło w dany związek, tem potężniejszy jest związek i tem większe zadania może spełnić. Ba, a jeśli jest zrzeszonych kilkanaście, lub kilkadziesiąt Zw. Zawod., to może nawet rządowi narzucić swoją wolę i przeprowadzić swoje zamierzenia.

I taki fakt, choć wypływający z błahej przyczyny miał przed niedawnym czasem miejsce w Anglji o czem szeroko tamtejsze gazety pisały.

Do Londynu przybył jeden z potentatów, multimiljarder z Ameryki. Po przybyciu wziął kąpiel no i kazał zawołać fryzjera hotelowego, aby go ogolił. Podczas golenia, fryzjer niechcący zaciął go brzytwą. Zirytowany miljoner kazał fryzjera wyrzucić za drzwi i zawołać innego. Ten bez wypadku skończył golenie, ale przedziałek jaki zrobił na „główce" miljonera nie spodobał się temu panu, zrobił więc ponownie awanturę i zdenerwowany takiemi „ważnemi" wypadkami udał się do biura hotelowego by wysłać do swego „nadwornego" fryzjera do Nowego-Jorku depeszę, aby natychmiast przyjechał.

Dzięki niedyskrecji służby o tej depeszy dowiedzieli się fryzjerzy hotelowi i natychmiast udali się do związku, zaś związek natychmiast zajął zdecydowane stanowisko. Na następny dzień w Anglji we wszystkich związkach fryzjerów odbyły się zebrania na których zapadły uchwały żądające niewpuszczenia do Anglji fryzjera z Nowego - Jorku. Uzbrojony w kilkaset rezolucji zarząd główny związku fryzjerów udał się do sekretarza stanu w ministerstwie pracy i minister wydał rozkaz ambasadorowi w Nowym - Jorku nie wydawania wizy na wjazd do Anglji fryzjerowi z Nowego - Jorku.

Teraz cały Londyn się śmieje z miljonera, który wskutek bojkotu fryzjerów musi się sam golić, a jeśli będzie chciał być ogolonym prrzez fryzjera z Nowego - Jorku, to tylko w tym wypadku, gdy z Anglji wyjedzie.

Nie pomogą nawet miljardy, gdy im się oprze zbiorowa wola i siła zorganizowanego proletarjatu.

TOWARZYSZE!

„Młot i Pług" egzystencję swoją zawdzięcza tylko regularnie wpłacanej prenumeracie.

Czy dobrą robotę prowadzicie, zabijając egzystencję waszego organu?

A tak postępują ci, którzy zalegają w opłacie prenumeraty!

Komunikujemy, tym Związkom, Czytelnikom i odbiorcom, którzy należności jeszcze nie pokryły, aby do 25 października wpłacili przynajmniej połowę należności do P. K. O. na Nr. 19578, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wysyłkę następnego numeru wstrzymać.

Towarzysze! Pamiętajcie, że tylko w waszych rękach leży los waszego organu!

Przegląd zagraniczny.

Największem zdarzeniem, jakie się wydarzyło na terenie międzynarodowym w ubiegłej pierwszej połowie miesiąca października jest zgon ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej, dr. Gustawa Stresemanna.

Wielki ten polityk, który przez ubiegłe sześć lat bez przerwy kierował polityką zagraniczną Niemiec, położył dla tego państwa niezniszczalne podwaliny, na których ugruntował wielkość Republiki Niemieckiej na terenie międzynarodowym. Słusznie prasa niemiecka wszelkich odcieni i partji sławi jego wielkość i nazywa go Bismarkiem powojennych Niemiec, gdyż za jego kierownictwa sprawami zagranicznemi, Niemcy powalone i prawie wykreślone z współżycia narodów uzyskały stałe miejsce w Lidze Narodów, oswobodziły Zagłębie Ruhry, pozbyły się kontroli swoich zbrojeń i ostatnim jego tryumfem było przywiezienie z konferencji w Hadze zapewnienia, że już w najbliższym czasie opróżniona będzie z rządów okupacyjnych Nadrenja.

Ś. p. dr. Gustaw Stresemann urodził się 10 maja 1878 r. w Berlinie. Był założycielem niemieckiej partji ludowej, z ramienia której piastował mandat poselski w Reichstagu. W życiu politycznem brał udział od 1907 roku. 1923 roku zostaje kanclerzem Rzeszy, zaś w krótkim czasie zgłasza dymisję rządu i w następnym rządzie obejmuje stanowisko ministra spraw zagranicznych, które do ostatniej chwili piastował. Minister Stresemann został w 1927 roku razem z Briandem i Chemberlainem odznaczony pokojową nagrodą Nobla. Zmarł dnia 3 października 1929 roku wskutek ataku sercowego.

✶

W sąsiadującej o miedzę z Polską, malutkiej powojennej Austrji, na tle terminu o zmianę konstytucji, wybuchło w ostatnich dniach przeszłego miesiąca przesilenie rządowe. Gabinet Streeruwitza upadł i nowym premjerem został dotychczasowy prezydent policji Schober. Nie zajmowalibyśmy się tym wypadkiem, który na terenie międzynarodowym przeszedł bez żadnego wrażenia, gdyby nie fakt, że w Austrji socjaliści są najsilniejszą partją polityczną; w Parlamencie, posiadając 43% wszystkich mandatów, zaś Schober, były prezydent policji został znienawidzony, jako zaprzysiężony wróg wojskowej organizacji socjalistycznej, t. zw. „Schutzbundu", („robotniczo socjalistyczny związek obrony"). Czy rząd, popierający jawnie wojskowe faszystowskie organizacje „Heimwehry", (stworzone li tylko dla przeciwstawiania się socjalistycznym organizacjom) długo się utrzyma, śmiemy wątpić, bo zorganizowana i silna wola proletarjatu, zawsze potrafi przeprowadzić swój program, choćby, jak to jest w Austrji, zblokowały się przeciwko nim wszystkie partje, począwszy od komunistów, a skończywszy na prawicowych faszystach.

✶

Towarzysz Mac Donald, premjer rządu angielskiego, wyjechał do Ameryki, by tam osobiście z prezydentem Stanów Zjednoczonych, p. Hooverem omówić i wynaleźć sposób ograniczenia zbrojeń na morzu, które w budżecie Anglji i Ameryki sięgają miljardowych sum. Czy to się mu uda, jest rzeczą bardzo wątpliwą i sam Mac Donald w wywiadzie, udzielonym prasie przed swoją podróżą podkreślił, że narazie wyników jego podróży oczekiwać nie należy, gdyż zagadnienie to urosło do znaczenia międzynarodowego. A więc bez międzynarodowej konferencji nic się nie da zrobić. Tylko, że z temi konferencjami różnie bywa i teraz właśnie, jakby na złość, wykryła się sprawa z jakich powodów ostatnia konferencja rozbrojeniowa została rozbitą i nie dała żadnych rezultatów.

Były delegat Ameryki na konferencję rozbrojeniową, niejaki Sherer, wystąpił z procesem przeciwko związkowi stoczni amerykańskich o honorarjum w sumie 30.000 dolarów za... rozbicie i przeciwdziałanie konferencji rozbrojeniowej. I rzeczywiście, konferencja, mająca się odbyć w Genewie 1927 roku, dzięki machinacjom Sherera, uległa rozbiciu. Ale przecież rząd amerykański wysłał Sherera, żeby pracował na rzecz rozbrojenia. I z tego tytułu wybuchł niebywały skandal. Senat amerykański wyłonił specjalną komisję, która ma zbadać całą sprawę, ale tymczasem p. Sherer pieniążki już wziął, a resztę, taką małą drobnostkę 30.000 dolarów, jeszcze weźmie, bo kapitalistom amerykańskim opłaci się dać nie tylko tysiące, ale i miljony dolarów, bo na wojnie i śmierci miljonów robotników, mogą zrobić grube miljardy dolarów.

Dlatego też nie tylko Mac Donald ale i cały świat bardzo pesymistycznie odnosi się do skutków podróży angielskiego premjera do Ameryki.

Z ROSJI SOWIECKIEJ.

Ruch rewolucyjny na Ukrainie sowieckiej znów się wzmógł na sile. Według wiadomości komunistycznej defensywy politycznej czyli G. P. U., na Ukrainie działa dobrze zorganizowana tajna organizacja rewolucyjna, wzywająca całą ludność Ukrainy do niepłacenia podatków i ukrywania zboża. Policja polityczna dokonała masowych aresztowań wśród inteligencji ukraińskiej. Na ślad tej organizacji jednakże nie natrafiono. Wskutek ciągłych napadów na urzędników komunistycznych, aresztowano w ostatnich dniach przeszło 1000 włościan. Ponieważ wszystkie więzienie przepełnione są politycznemi — przeto aresztowanych włościan osadzono w specjalnym obozie koncentracyjnym pod Kijowem. Więzienie kijowskie zostało połączone nową bocznicą kolejową w celu ukrycia przed publicznością odsyłania licznych transportów więźniów politycznych.

Jak wiadomo, Sowiety rozpoczęły wojnę z Chinami, która, jak widać z dotychczasowych wyników, nie prędko się skończy. — Na wojnę potrzeba żołnierzy. Z Charkowa donoszą, iż w wielu miejscowościach podczas poboru czerwonej armji wynikły krwawe awantury — poborowi bronią się siłą od poboru.

W Połtawie poborowi oświadczyli, że nie chcą jechać na Syberję. W Humaniu na wiecu poborowych jeden z członków młodzieży komunistycznej kiedy wszedł na mównicę aby przemawiać — całe zebranie poborowych krzyknęło: „Bandyci, złodzieje zboża"! W Korosteniu poborowi porozbijali sklepy sowieckie.

BEZROBOCIE ZAGRANICĄ.

W Anglji poszukujących pracy na 1 lipca 1929 r. było: 1.176.000, w czem 912.000 było mężczyzn, 209.000 kobiet, reszta to chłopcy i dziewczęta.

W ciągu lipca zaznaczyła się poprawa w przemyśle budowlanym i z nim złączonych, podobnie zresztą, jak co roku.

Parlament wydał 2 ustawy, upoważniające rząd do udzielania gwarancyj pożyczek i subwencji w wysokości 26 miljonów funtów szterlingów dla ożywienia robót użyteczności publicznej w ciągu nadchodzącej zimy, oraz celem poparcia brytyjskiego wywozu do kolonij.

W Niemczech bezrobocie utrzymuje się równie, jak w Anglji na wysokim poziomie (912.400 pobierających zasiłki). W Polsce na 3 sierpnia r. b. liczba bezrobotnych wynosiła 97 tysięcy.

Brak robotników odczuwa natomiast Belgja, zwłaszcza w kopalnictwie węglowem w okręgu Charleroi (czytaj: Szarlerua). Przemysłowcy zwrócili się do zagranicznych urzędów pośrednictwa, zwłaszcza zaś do Polski z prośbą o dostarczenie 10 tysięcy robotników.

Co czytać.

„Książka — to najlepszy przyjaciel" — powiedział nasz genjalny pisarz Stefan Żeromski. W myśl tej zasady, pragnąc naszym czytelnikom jaknajwięcej przysporzyć tych najlepszych przyjaciół, zapoczątkowujemy krótki dział, w którym będziemy omawiali książki, jakie pragnęlibyśmy, by się w domu robotnika znajdowały. Niestety, literatura nasza jest bardzo skromna w stosunku do poruszania problemów obchodzących klasę robotniczą. Nie mamy powieści ilustrującej zmagania się i walkę o dobrobyt polskiej klasy pracującej. I niema w Polsce pisarza, któryby chciał poświęcić trochę czasu na opisanie w formie powieści o naszych celach, dążeniach i codziennem życiu.

Powieść Juljusza Kaden-Bandrowskiego, chociaż oparta na tle życia kopalni węgla w Sosnowcu, nie odpowiada naszym wymaganiom, gdyż jest napisana językiem niedostępnym dla mas pracujących.

W literaturze zagranicznej pojawiła się ostatnio powieść H. G. Wells'a, omawiająca ostatni strajk górników w Anglji, p. t. „Strajk" (w polskiem tłomaczeniu J. Sujkowskiej), wydana przez ruchliwą Bibljoteczkę Groszową. Autor bardzo ciekawie porusza problemy robotnicze, ale, niestety, książka napisana w formie filozoficznej i doktrynerskiej jest dla przeciętnego czytelnika zbyt męcząca i dlatego tylko nie nadaje się do domowej bibljoteczki robotnika.

Do oceny książek z różnych dziedzin życia, jak również literatury powieściowej z dziedziny, że tak się wyrazimy, rozrywkowo - wypoczynkowej powrócimy w następnym numerze.

ZŁA ROBOTA — KIEPSKICH LUDZI.

Pod takim tytułem wyszła z druku i jest do nabycia w redakcji „Młota" broszura naszego naczelnego redaktora tow. Malinowskiego Marjana (Wojtka).

W broszurze tej, autor stylem zwięzłym i bardzo przystępnym streszcza historję P. P. Su i w sposób lapidarny charakteryzuje ludzi, którzy w ruchu partyjnym odegrali jakąś rolę.

Kiepskimi ludźmi nazwał „Wojtek" osobników, którzy wstąpiwszy do P. P. Su wszystkie swoje wysiłki skierowali ku rozbiciu partji, zaś złą robotą nazywa autor pracę tych „szczurów" nad ciągłem zamazywaniem pierwszego i podstawowego punktu programu P. P. S., to jest: zdobycia, utworzenia i utrzymania Niepodległej Demokratycznej Republiki Polskiej.

A było tych ludzi w P. P. Sie mrowie.

Począwszy od Róży Luksemburg po przez „Proletarjat", lewicą P. P. S., „emigracką opozycją", aż do „cekawistów", każdy z tych ludzi zamiast stać zdecydowanie przy programie i sztandarze P. P. Su, dla własnych osobistych celów wyłamywał się i szkodząc jednemu z głównych założycieli tow. Znikowi (Józefowi Piłsudskiemu), szkodził partji i nawet przeciw własnej ojczyźnie.

Mocnemi słowami piętnuje autor „szczurzą" pracę tych maleńkich zaślepionych własną wielkością, przyziemnych, tchórzliwych ludzi. Bo historja bezwątpienia pomieści ich nazwiska na czarnej karcie, albo i po za marginesem, a potomkowie nasi będą ich pamięć wyklinać tak, jak wyklętą jest pamięć Sicińskiego, który pierwszy w Polsce sejm zerwał.

Broszurę napisaną z wielkim talentem, czyta się „jednym tchem" i napewno kto pierwszą stronę przeczyta, nie odłoży broszury dopóki nie przeczyta i ostatniej karty.

Książeczka ta winna się znaleźć w domu każdego robotnika i pracownika wiejskiego, tembardziej, że cena 20 groszy jest przystępną dla każdego. Ale jeśli ją już przeczytałeś, nie niszcz — daj przeczytać drugiemu.

PIERWSZY NUMER „CZYNU".

Ukazał się w ostatnich dniach pierwszy numer pisma młodzieży robotniczej P. P. S. d. Fr. Rew., pod tytułem „Czyn".

Redakcja „Czynu" w słowie wstępnem, będącem niejako programem tego, czem pismo młodzieży ma się stać, jaką rolę ma spełniać, pisze:

„Czyn" ma wychować młodzież robotniczą w duchu odpowiadającym klasie pracującej, w duchu socjalistycznym; ma przygotować z młodocianego robotnika dobrego obywatela swego kraju, świadomego i tęgiego szermierza sprawy robotniczej, a jak się wyraża towarzysz Jaworowski „murarza dla zbudowania wielkiego gmachu Socjalizmu".

Aby „Czyn" mógł się wywiązać ze swego zadania, pozyskał sobie do współpracy najwybitniejsze jednostki socjalizmu polskiego.

„Czyn" obejmować będzie dział wychowawczy, ideowo-polityczny, oświatowy, sportowy, pieśni i hymny robotnicze, historję proletarjatu, literacki, życie organizacji młodzieniarskich, życie młodzieży robotniczej, dział dla najmłodszych — harcerski, oraz rozrywki.

„Czyn" będzie się starał wglądać i poznawać warunki życia i pracy młodzieży robotniczej drogą bezpośrednią, bądź też drogą ogłaszanych ankiet".

Na bogatą treść I-go numeru składają się artykuły: od redakcji, I Ogólno-krajowy Zjazd Młodzieży P. P. S. d. Fr. Rewolucyjnej, Pieśń o młodości, Przez wiedzę do celu, Wychowanie fizyczne a klasa robotnicza, Szlakiem naszych dróg, Hymn młodzieży robotniczej, Święto młodzieży robotniczej, 25-letnia rocznica i wiele innych.

Pozatem numer zawiera bogatą kronikę życia młodzieży i kronikę sportu robotniczego.

REDAKTOR NACZELNY: **tow. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)**

Redaktor odpowiedzialny: **tow. Marceli Truszewski.**

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicą 6 zł. 40 gr. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 19578.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w/g umowy

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.